

Zwrot

4
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 KČ
WWW.ZWROT.CZ

EWA SZCZARBOWA

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 W Pierwszy weekend marca w Ostrawie upłynął pod znakiem turystyki. Targi *Do-volená* zgromadziły wystawców i odwiedzających, którzy szukali inspiracji na nadchodzące wakacje. Głównym partnerem targów było tym razem województwo śląskie reprezentowane przez Śląską Organizację Turystyczną. Dzięki ich obecności odwiedzający mieli okazję zapoznać się z bogatą ofertą turystyczną regionu, który promował swoje marki turystyczne: Jurę Krakowsko-Częstochowską, Beskidy, Krainę Górnej Odry oraz Śląsk Cieszyński. ▼



3 W Oldrzychowicach członkowie PZKO spotkali się w swojej siedzibie, aby podsumować zeszły rok, wysłuchać sprawozdań poszczególnych klubów i zaplanować tegoroczne wydarzenia. Spotkanie umilił występ dzieci z miejscowej polskiej szkoły. Sprawozdanie z działalności koła za 2023 rok przedstawił Henryk Szlaur. Działalność zespołów *Oldrzychowice* i *Małe Oldrzychowice* podsumowała Janina Kokotek. Alena Grycz zrelacjonowała, czym zajmował się w zeszłym roku miejscowy Klub Kobiet, zapraszając do udziału w organizowanych przez klub wycieczkach i spotkaniach. Działalność Klubu Seniora podsumował Karol Madzia. ▼



3 W Domu PZKO w Gródku odbyło się zebranie członkowskie Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Do koła przyjęto aż 33 nowych członków. Spotkanie poprowadziła prezes Magdalena Ćmiel. Zebranie umiliły swym wystę-



pem dzieci z miejscowej szkoły. W ramach koła działa Klub Kobiet, panie spotykają się regularnie co dwa tygodnie. Powstał Klub Aktywnego Emeryta. Reaktywował się zespół *Kryzys*. Również działa zespół *The Synks*, grający alternatywnego rocka. W ramach koła funkcjonuje kabaret *My* oraz zespół teatralny. W niedziele spotykają się fani planszówek *Hellfire Hilfort*.

5 W urokliwym domu secesyjnym Pod Zielonym Dębem miasto Bogumin nagrodziło najwybitniejsze osobistości roku 2023. Ceremonia odbyła się po czternastu latach przerwy. Wśród nagrodzonych była m.in. Irena Szeliga, dyrygent chóru mieszanego *Hasło*, członkini MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Boguminie-Skrzeczoni.

7-8 Ośrodek Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie stał się areną muzycznych zmagani. Odbyły się tutaj przesłuchania XVIII Festiwalu *Piosenki Dziecięcej*. Pierwszy dzień był zarezerwowany dla najmłodszych uczestników, w drugim scenę opanowali starsi wokaliści, duety i zespoły. Jury, w którym w tym roku zasiadli Aleksandra Zeman, Karol Pyka, Zbigniew Siwek, Jiří Pospíšil oraz Michal Smolán, stanęło przed nie lada wyzwaniem. Musiano z uczestników, którzy prezentowali bardzo dobry poziom, wybrać tych, którzy pokażą swe umiejętności w finale Festiwalu.

9 Klub Kobiet działający przy MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie-Sibicy zorganizował wystawę wiosenną. Podziwiać oraz zakupić można było rękodzielnicze cudaczki, takie jak zdobione różnymi technikami pisanki, zabawki robione na szydełku, naszyjniki czy dekoracje świąteczne. Wystawa była czynna od 10:00 do 17:00 w Domu Polskim PZKO w Sibicy. Była to trzecia edycja tej imprezy. ▼



9 W Domu PZKO w Orłowej-Lutyni odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Na wstępie prezes Piotr Brzezny powitał wicekonsul Marzenę Karwowską. Następnie pani konsul wręczyła obecnym Karty Polaka. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem hymnu narodowego oraz utworu *Gaude Mater Polonia*, który wykonał chór mieszaný Zaolzie. Na scenie zaprezentowali się uczniowie polskiej szkoły podstawowej w Orłowej i przedszkola. Po programie złożono kwiaty pod pomnikiem ofiar II wojny światowej w miejscowej szkole. ▼



9 MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Milików-Centrum zorganizowało obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet. Popołudnie urozmaicił występ zespołu śpiewaczego *Ta Grupa* z Czeskiego Cieszyna, który zachwycił publiczność swoim ciekawym programem artystycznym. Nie zabrakło również miłej niespodzianki w postaci recytacji fragmentu *Pana Tadeusza* w wykonaniu Karola Suszki. Nie zapomniano też o kwiatku dla wszystkich pań. Całe popołudnie organizowali panowie, którzy starali się zapewnić, by każda obecna pani poczuła się wyjątkowo i komfortowo. ▼



9 W Domu PZKO w Olbrachcicach odbyło się tradycyjne spotkanie z okazji Dnia Kobiet pod hasłem *Kwiatki dla Pań*. Wchodząc do Domu PZKO, każda z pań otrzymała kwiatek. Na stołach były już przygotowane kanapki, słodkie wypieki i inne przekąski, a panowie uwijali się w bufecie, serwując napoje. Głównym punktem programu spotkania z okazji Dnia Kobiet była jednak uczta nie dla ciała, a dla ducha. Teatrzyk *Bez Kurtyny* z Karwiny przedstawił swoją sztukę *Śpiący Król*.

13 W Wielkiej Galerii Teatru Cieszyńskiego odbył się wernisaż wystawy XV salonu artystycznego Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie pn. *Przenikanie*. W tym roku młodzi artyści z Gimnazjum pod kierownictwem Władysława Kubienia podjęli temat *Klatka*. ▼



13 W Akademii Handlowej w Czeskim Cieszynie odbyła się druga edycja konkursu *Dzień Polski*. Jego celem było przybliżenie polskiej kultury, historii i geografii czeskim uczniom oraz pogłębienie wzajemnych relacji wśród uczniów polskich grup. W przygotowaniu konkursu brali udział wszyscy polscy uczniowie. W koordynowaniu całego dnia pomagały zaś Karolina Jochymková i Dorota Szotkowska, uczennice klasy 3.C. ▼



14 Wykład na temat twórczości Jana Kubisza odbył się w salce Centrum Polskiego KP przy ulicy Strzelniczej w Czeskim Cieszynie. Wygłosiła go Doc. Jana Ravalová w ramach spotkań Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (MUR). Wykład odsłonił mniej znane aspekty życia i dzieł Kubisza, w tym jego niepublikowane erotyki. Wydarzenie przyciągnęło licznych słuchaczy, zainteresowanych postacią tego regionalnego poety i działacza narodowego.

14 W ośrodku kultury *Strzelnica* odbył się charytatywny pokaz mody *Kwiat Morwy*, jego organizatorami byli uczniowie klasy 3. A Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Cz. Cieszynie. Motywem przewodnim przeglądu były sfery niebieskie. Dochód został przeznaczony na zakup sportowego wózka inwalidzkiego dla Petra Jursy. Częścią imprezy był również program muzyczno-taneczny. Zaśpiewała Magdalena Wiergoń z zespołem złożonym z uczniów i absolwentów gimnazjum, swoje umiejętności ruchowe zaprezentowała tancerka brzucha Anna Filipek. Konferansjerami byli Ema Tomanek i Jakub Zemene.

15 Rozstrzygnięto pierwszą edycję Międzynarodowego Konkursu Malarskiego im. Pawła Wałacha. Uroczyste wręczenie nagród laureatom i wyróżnionym odbyło się w Centrum Folkloru Śląska Cieszyńskiego na drugim piętrze Domu Narodowego. Młodzi artyści mieli za zadanie wykonać prace związane ze Śląskiem Cieszyńskim: pejzaże, stare chaty, prace inspirowane zwyczajami, strojami ludowymi i samym artystą Pawłem Wałachem. Pięciosobowe jury w składzie Zofia Wałach, Zdenka Wałach, Barbara Nawrat, Agnieszka Pawlitko oraz Dr hab. Jarosław Skutnik miało bardzo trudne zadanie, na konkurs bowiem wpłynęło ponad dwieście prac. Oceniano je w trzech kategoriach. Nagrody, dyplomy oraz wyróżnienia odebrało łącznie dziewiętnaście laureatów pochodzących z obu brzegów Olzy. Oprócz tego przyznano również trzy nagrody specjalne, ufundowane przez rodzinę malarza. Konkurs zorganizował Cieszyński Ośrodek Kultury *Dom Narodowy* i Uniwersyteckie Liceum Sztuk Plastycznych w Cieszynie. ▼



15 Członkowie MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie-Sibicy spotkali się na zebraniu sprawozdawczym. Omówili ubiegłoroczną działalność oraz plany na rok bieżący. Zebranie uświetnił występ dzieci z miejscowego przedszkola.

15 Regionalne eliminacje XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Wojciecha Korfatego zorganizowano w auli Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie. W konkursowe szranki stanęło trzynaścioro młodych mówców z Wisły, żywieckiego Brzuśnika, Cieszyna, Zarnarsk, Jabłonkowa oraz polskiego gimnazjum w Cz. Cieszynie. Ich zadaniem było przygotowanie maksymalnie pięciominutowego monologu na temat: *Przyszłości nie należy się bać. Do przyszłości należy się przygotować*. W jury zasiadali Katarzyna Ziola-Zemczak, konsultantka w Regionalnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli WOM w Bielsku-Białej, logopeda z WOM Magdalena Bielenin, a także dziennikarz Szymon Brandys. Z zadaniem najlepiej poradziły sobie Bogna Jiravská z polskiej szkoły podstawowej w Suchej Górnej oraz Julia Białoń ze Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Gustawa Przeczka z Polskim Językiem Nauczania w Trzyńcu.

ROZMOWA ZWROTU

Ewa Szczerbowa: Nasza gwara jest tak piękna i kwiecista | 4

Każdo by chciała być szczupło | 9

REGION

W Cieszynie powstała Modro Izba | 10

LITERATURA

Chłop potęgą jest i basta?

O „zwrocie ludowym”

w literaturze, filmie i teatrze | 12

NASZE KLUBY

Kółko Rowerowe „Pedau”

przy MK PZKO Orłowa Lutynia | 15

ROZMOWA

Karolina Kotzur

Paprocie mają w sobie jakiś czar | 18

TEATR

Andrzej Sadowski:

To się dzieje tu i teraz | 22

WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.

Wspomnienia od najmłodszych lat, cz. 6 | 24

GALERIA ZDJĘĆ

Przedstawienie „Drebank” | 31

HARCERSTWO

Podzielone serce – czyli o tym,

jak zakochany Ludwik Kohutek wspierał harcerstwo na Zaolziu | 32

SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami

Miejscowych Kół PZKO:

Oldrzychowice | 38

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



Można zwiedzać domy robotnicze na Borku! To jedyne tego typu obiekty na terenie Czech



Spotkanie Miejsowego Koła PZKO w Ostrawie z prelekcją Stanisława Gawlika o Wincencie Witosie



Pełne śmiechu popołudnie. „Wesołe starziki” rozbawiły widownię



Przedsmak wakacji – wirtualny spływ Olzą. Film obejrzać można w internecie



Najnowszy numer

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZAOLZIU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ!

Zasady porządkowej osobnych listów

DLA PRENUMERATORÓW

KALENDARYUM WYDARZEŃ

kwiecień 2024

P	W	Ś	C	P	S	N
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					
maj					maj	

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

Zakupy w Wielkanoc. Zobaczcie, kiedy będą
otwarte sklepy w Czechach i Polsce



Za nami finał Festiwalu Piosenki Dziecięcej. Zobacz, kto wygrał nagrody!



Ciekawa propozycja dla miłośników turystyki i fotografii. Można zbierać nową odznakę



Wetles, Swarczyce, Radegast i inni. Sobota z bogami i demonami dawnych Słowian



Wykłady historyczne w krzywym kościele. Kontynuowano uroczystości upamiętniające ofiarę wypadku w kopalni Gabriela



16 kwietnia 2003: Polska na progu Unii Europejskiej. Obchody w ramach festiwalu Kino na Granicy



W kwietniu odbędą się Uroczystości Ullmannowskie. Mamy bilety do wygrania



20 lat Polski i Czech w Unii Europejskiej. Obchody w ramach festiwalu Kino na Granicy



Dzwon wrócił do Trzanowic. W niedziele odbyła się uroczysta msza święta



Kohút w polywce. Co się roztoło, na tym už melecce jedynie uklejněnd

zwrot.cz

RAPORT Z ZAOLZIA

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXV, nr 893, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023–2024.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 kwietnia 2024 • ISSN 0139-6277



RUSZYŁA ZBIÓRKA NA REMONT SIEDZIBY ZG PZKO. RÓWNIEŻ TY MOŻESZ POMÓC

Podczas Konwentu Prezesów, który odbył się 3 kwietnia, prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Helena Legowicz uroczyście zainaugurowała publiczną zbiórkę. Zebrane środki mają wspomóc remont siedziby ZG PZKO, znajdującej się przy ulicy Strzelniczej 209/28 w Czeskim Cieszynie, znanej jako Fasalówka.

DOTACJE KRAJOWE I ZAGRANICZNE NA RENOWACJĘ

Projekt remontu uzyskał również w roku bieżącym wsparcie z funduszy Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Zarząd Główny przygotowuje też wniosek o dofinansowanie z czeskiego programu ekologicznego „Zelená úsporám”. Pomimo dotacji pełne finansowanie remontu wciąż pozostaje wyzwaniem.

W związku z tym Zarząd Główny PZKO postanowił ogłosić publiczną zbiórkę, która rozpoczęła się 3 kwietnia 2024 roku.

JAK MOŻNA POMÓC?

Darczyńcy, którzy pragną wspomóc remont, mogą wykorzystać kilka form wsparcia. Oprócz możliwości wrzucenia datków do

znajdujących się w siedzibie ZG PZKO skarbonek, można także przekazywać środki bezpośrednio na specjalne konto bankowe.

Numer konta bankowego, na który można przekazać darowizny to: 2602159122/2010, Fio banka a. s. Ten sam numer konta widnieje na plakatach i ulotkach. Wpłaty można zrobić też za pomocą kodu QR, który znajduje się na materiałach promujących zbiórkę.

INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

Renowacja budynku ZG PZKO to nie tylko prace budowlane, ale przede wszystkim inwestycja w przyszłość polskich instytucji kultury na Zaolziu. Po zakończeniu remontu siedziba ma stać się domem dla wszystkich polskich organizacji działających w regionie, w tym dla redakcji tak ważnych dla społeczności mediów, jak „Zwrot” i „Głos”. (red)



ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: 2602159122/2010



QR Platba

EWA SZCZERBOWA

NASZA GWARA JEST TAK PIĘKNA I KWIECISTA

ROZMAWIAŁA: HALINA SZCZOTKA
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK



Pani Ewa Szczerbowa, znana też jako Jewka Trzyńcanka, jest niesamowicie skromną osobą. Nie lubi, kiedy się o niej dużo mówi, nie lubi być chwalona publicznie. Jak tylko przekraczam próg jej domu, gdzie umówiliśmy się na rozmowę, pyta zakłopotana: *A nie będzie już „przejewkowane”?* Nie będzie. Dokonania na polu krzewienia naszej gwary są na tyle duże, że trzeba o nich pisać. Szczególnie z tego względu, że pani Ewa to prawdziwy człowiek renesansu, a jej życiowe przygody i dokonania nie są powszechnie znane.

Zacznijmy naszą rozmowę od pani mamy, bo jeśli dobrze pamiętam, to właśnie po niej odziedziczyła pani talent.

Moja mamusia urodziła się w roku 1902. Była bardzo pogodną kobietą. Miała siedmioro rodzeństwa i, co ciekawe, wielu członków rodziny miało jakiś talent. Mój dziadek był szeroko daleko znanym kręgarzem, naprawiał kręgosłupy, potamane kości. Potem ten fach przejęła też moja ciocia. Jako dziecko byłam świadkiem tego, jak przywieźli chłopa z lasu, bo miał potamane żebra. Moja ciocia, kiedy budowali dom, kazała do sufitu taki hak przy mocować. Powiesili potem tego mężczyznę za ręce na tym haku i ciocia mu te żebra na właściwe miejsce przesunęła. Wtedy nie było tylu szpitali, jak dziś, kiedy w Trzyńcu mamy dwa, w tym jeden na skalę europejską.

Pani mama była w Piosku i okolicy znana jako poetka ludowa.

Mama Maria Suszkowa z domu Chraścino-wa pisała wiersze. Chodziła do szkoły chyba tylko przez cztery lata. Mieli wielkie gospodarstwo, starzyk wziął gęś pod pazuchę, poszedł do szkoły, dał *rektorowi* gęś i mama nie musiała już chodzić do szkoły. Moja mama płakała. Przez lato też nie chodziła do szkoły, bo musiała być siłą roboczą w chatupie, kiedyś nie było tylu maszyn, jak dzisiaj na gospodarstwie. A szkoda, bo mama miała wielki talent, pisała najróżniejsze wiersze. Była znana jako Chraścinka. Dużo ludzi ze wsi do niej chodziło, by napisała im wiersz okolicznościowy z okazji pięćdziesiątych, sześćdziesiątych urodzin, by napisała im *odpytunek* na *wiesieli*, piosenki wszelakie pisała. Potem przychodził pan profesor Kadłubiec często do nas, by nagrać moją mamę. Chodził z takim dużym magnetofonem, co to go na plecach wtedy nosił, bo był ogromnie ciężki.

Często też przychodził pan Władysław Niedoba. Pozwolił pani, że podzielę się krótką historią. Zmarła moja ciocia Zuzanna z Jabłonkowa, też nazywana Chraścinką. Władysław Niedoba myślał, że to zmarła moja mama. Kupił *szumny* bukiet, z dwoma wstążkami, na jednej było napisane *Nigdy na ciebie Maryśko nie zapomniemy*. Za dwa tygodnie mama miała dostać odznaczenie z PZKO i właśnie Władysław Niedoba miał ją uhonorować. I wołał z tej sceny: *Jezus Maryja, tóż kómu jo był na tym pogrziebie!*

A kiedy pani się zorientowała, że też ma talent do opowiadania historii, pisania tekstów?

Pierwsze wiersze zaczęłam pisać już w szkole. Byłam natomiast na bakier z matematyką. Jak do klasy wchodził pan nauczyciel Guńka, to zamykałam oczy i się modliłam: *Pónbóczku zamiryń mnie w moty-*

la, odewrzy okno, cobych mógła ulecieć, a jak pan Guńka odyndzie, to jo wlecym spatki a zaś sie przemyjnym. Natomiast bardzo mnie ciekawiła literatura. Musieliśmy czytać książki, pisać streszczenia, sprawdziany. Koleżanki pomagały mi z matematyką, ja zaś im w zamian pisałam prace z języka polskiego. Ale potem się to wydało, i była afera. Inne przedmioty też wychodziły mi dobrze, tylko z matematyką miałam problem.

Bardzo chciałam pójść dalej do szkoły, bardzo mi się podobało dziennikarstwo albo aktorstwo. Pamiętam, jak dyrektor Piegza przyszedł za mamą, by posłała mnie do szkoły. Ale niestety, potrzebna była siła robocza, więc musiałam iść do pracy w wieku piętnastu lat. Podchodzę do tego z pokorą, nie wszyscy mogą być wykształceni, potrzeba i takich, i takich ludzi. Jeden człowiek niczego sam nie zrobi. Musimy się uzupełniać, żyć w symbiozie. A przede wszystkim nie obrażać jeden drugiego.



Po skończeniu szkoły podstawowej poszła pani zaraz do pracy.

Poszłam do ciężkiej pracy. Wtedy, w latach 50., nikogo nie dziwiło, że takie piętnastoletnie dziecko pójdzie do pracy na zmiany. Pracowałam w Hucie Trzynieckiej na produkcji ciężkiej w dziale drobnych części szyn kolejowych. Jak wyszłam za mąż, to poszłam pracować na walcownię, potem natomiast już dostałam dobrą posadę, pracowałam w dziale ewidencji w hucie. Byłam za to bardzo wdzięczna, dużo się tam nauczyłam, m. in. od koleżanki Halinki Cieślar. Natomiast bardzo się cieszę, że moja córka skończyła studia, dostała dobrą pracę. Bardzo mi na tym zależało. Jestem z niej niesamowicie dumna.

POMOC DZIECIOM Z DOMU DZIECKA

Była pani mocno związana z Huta Trzyniecką. Wspominała pani kiedyś o tym, jak za pani sprawą huta rozpoczęła współpracę z domem dziecka w Wizowicach.

Tak, w latach 70. nawiązaliśmy współpracę z tym domem dziecka, która trwa już pięćdziesiąt lat. Teraz tę współpracę prowadzi związek zawodowy KOVO Huty Trzynieckiej. Dzieci przyjeżdżają tutaj co roku. Zawsze mnie zapraszają na spotkania z tymi dziećmi. Kiedyś chodziło nas tam więcej koleżanek, niestety teraz już zostałam sama. Upiekę coś słodkiego, zaniosę dzieciom, porozmawiam z nimi.

Jak przyjechałam do Wizowic pierwszy raz, to nie było tam kompletnie niczego. Zarzewiałe huśtawki, reszta elementów placu zabaw zupełnie zepsuta. Poszłam więc do ówczesnego dyrektora huty Boublíka i zapytałam, czy nie mogłabym jakiegoś żelaza za darmo otrzymać. Złapał się za głowę i zaczął się śmiać. Wyjaśniłam mu, o co chodzi, więc się zgodził. Poszłam potem do *chłopów* na walcownię, czy by nie zrobili dla tych dzieci jakichś huśtawek. Zrobili to wszystko w swoim wolnym czasie. Załadowaliśmy to na dużą ciężarówkę, odwieźli do Wizowic. Dzieci były przeszczęśliwe. Czasami naprawdę mało wystarczy, by uczynić kogoś szczęśliwym.

Te dzieci przyjeżdżały tutaj do Trzyńca?

Tak. Czasami było ich 28, czasami trochę mniej. Staraliśmy się, by mogły tutaj miesz-



kać u rodzin i zaznać trochę tego ciepła rodzinnego. Niektóre mieszkaly w tych rodzinach nawet miesiąc, ale też czasami spotykały się z nimi częściej. Zapraszałam je też wszystkie tutaj do mnie, do mieszkania. Zrobiłam jajecznicę z pięćdziesięciu jajek, napięłam kołaczy. Tutaj na podłodze w pokoju rozłożyłam koce i siedzieliśmy wszyscy, jedli kołaczki, popijali herbatą. Dzieciaki bardzo dobrze to wspominały.

Po 1989 roku, kiedy rozmawiałam o tym z ówczesną panią dyrektor, łapała się za głowę i pytała: *Ježíšimarija, kdo vám to dovilil?* Wtedy na szczęście można było tak zrobić, te dzieci mieszkaly w rodzinach dwa tygodnie, miesiąc. Czasami ktoś je nawet na urlop zabierał. Dzieciaki były szczęśliwe. Na szczęście nic się złego nie stało, bo byłam odpowiedzialna za całą akcję, więc by mi się nieźle oberwało.

O CIAŁO TRZEBA DBAĆ

Wspominała pani, że członkowie pani rodziny zajmowali się leczeniem. Pani również poszła w ich ślady.

To prawda, też pomagałam ludziom, którzy mieli jakieś problemy z kręgosłupem na przykład. Kiedy miałam 52 lata, powiedziała sobie, co ja będę teraz robiła? Córka już skończyła studia, była na swoim, a ja zostałam sama w mieszkaniu. Zgłosiłam się więc na kurs masażu do Pragi. Na miejscu stwierdziłam, że jestem najstarsza, bo tam byli sami młodzi. Pytali się, jak się mają do mnie zwracać. A że mój wnuk mówił do mnie „babciu Ewo”, to im powiedziałam, że też mogą się do mnie tak zwracać. Mieli trochę trudności z tym „babciu”, bo to przecież byli sami Czesi, ale jakoś się nauczyli.

No i jedna lekarka, która zauważyła, że mam taką jakąś werwę do tego, zaproponowała mi, czy bym nie chciała sobie zrobić jeszcze dodatkowy kurs. Mówiłam jej, że jest tylu młodszych, którzy mogliby to robić, ale ostatecznie mnie przekonała. Było nas 90, z tego 30 szło do szpitala Motol i tam uczyliśmy się tzw. *drobnej mobilizacji*, czyli naprawiania kręgow itp. A więc tam też jeszcze zdobyłam jakieś doświadczenie.

I masowała pani potem?

Tak, zajmowałam się też tym. Chodziłam również pomagać do okolicznych miejscowości, np. do Oldrychowic do domu opieki społecznej, do Sałajki. Masowałam jeszcze jak miałam 78 lat. Potem jednak już zauważyłam, że mam trochę mniej siły i postanowiłam skończyć.

W międzyczasie pisała pani felietony do Hutnika.

Tak, to prawda. Wie pani, ja nie lubię siedzieć sama w domu. Lubię

się spotykać z innymi ludźmi, ale z tymi, z którymi czuję się dobrze. Nie lubię ludzi negatywnie nastawionych do życia. Zresztą teraz tego negatywizmu jest wszędzie za dużo.

Może pani zdradzić receptę, jak zostać tak sprawnym fizycznie i pełnym optymizmu w pani wieku?

Cieszę się życiem, każdym dniem, kiedy mogę tu być. Wczoraj było i nie wróci, dzisiaj trzeba żyć, bo nie wiemy, czy jutro będzie. Natomiast jeśli pyta pani o kondycję, to codziennie ćwiczę, staram się utrzymać odpowiednią wagę. Chodzę też codziennie do parku leśnego, który mam tutaj kawałek za domem. Kiedyś chodziłam dziennie 8–9 kilometrów. Teraz już nie dam rady tyle, ponieważ jednak mam pewne problemy zdrowotne. Mam taką koleżankę, z którą spaceruję, nazywam ją „leśną koleżanką”. Chwilę idziemy, potem posiedzimy chwilę na ławeczce, włączymy muzykę w telefonie,

opowiadamy sobie dowcipy i miło spędzamy czas.

A jak utrzymać pozytywne myślenie?

To bywa trudne. Też miałam w życiu kilka bardzo trudnych momentów. Myślę, że trzeba się nie poddawać. Nawet, jak życie zepchnie nas na kolana, to trzeba się z nich podnieść. Trzeba mieć silną wolę, podnieść się za wszelką cenę i iść dalej.

JEWKA TRZYŃCZANKA

To może zdradźmy teraz naszym czytelnikom, skąd wzięła się Jewka Trzyńczanka.

Był taki Ostrawak Ostrawski, który pisał w gwarze ostrawskiej. I tak pomyślałam, że mogłabym spróbować pisać w naszej gwarze. Zastanawia-



łam się, czy się nie nazwać Jewką Pioszczanką, bo z Piosku przecież pochodzę, ale ostatecznie postanowiłam zostać Jewką Trzyńczanką, jednak w tym mieście przeżyłam większość swego życia. Wtedy redaktorem naczelnym Hutnika był pan Wawrzacz, napisałam do niego i zaproponowałam swoje teksty. – *pani Ewo, niech pani pisze* – powiedział. Na początku nie pisałam raz w tygodniu, tylko rzadziej. Ale potem jakoś tak się stało, że moje teksty pojawiały się co tydzień.

Pisanie co tydzień felietonu wcale nie jest takie proste, jak by się mogło komuś wydać. Gdzie pani szukała pomysłów?

Życie je przyniosło. Sporo tematów przynosiły mi na przykład panie, które przychodziły do mnie na masaże. Było też bardzo dużo różnych przygód. Oczywiście było też tak, że przez tydzień nie napisałam niczego. Ale potem przyszedł okres, że tych pomysłów pojawiało się sporo. Nawet w nocy wstawałam i notowałam, jak się jakiś pomysł pojawił, bo do rana bym zapomniała. A jak wpadnę na coś ciekawego na przykład na spacerze w lesie, to zapisuję to w telefonie.

ZA PAN BRAT Z TECHNIKA

Zauważyłam, że nie ma pani problemu z obsługą nowoczesnych urządzeń – pisze pani maile, jest obecna na Facebooku.

Do tego zmusiła mnie redakcja Hutnika, a dokładniej redaktor Anna Bortličková, którą bardzo miło wspominam. Wcześniej posyłałam im teksty napisane ręcznie i panie w redakcji musiały je przepisywać. Więc pani redaktor postawiła sprawę jasno – jeśli nie będzie pani pisała na komputerze, to będzie pani otrzymywać mniejsze honorarium. Podliczyłam sobie, ile to będzie w ciągu roku i poprosiłam rodzinę, by mi kupiła tablet.

Bardzo mi pomagał mój zięć, który pokazał mi, jak to urządzenie obsługiwać, na odległość pomagał też wnuk z Nowej Zelandii. Mam wspierać rodzinę, zawsze mogę na nich liczyć. I tak zaczęłam. Jak czegoś nie wiedziałam, to mogłam też poprosić sąsiada o pomoc i tak się nauczyłam. Człowiek, jak chce, to wszystko potrafi zrobić.

JĘZYK NASZ KWIECISTY

Pisze pani w gwarze. Ma pani jakieś słowa ulubione?

Ulubionych nie mam. Ale czasami przypominają mi się jakieś takie stare słowa ładne, więc zapisuję je na karteczce, bo wiem, że po jakimś czasie już ich sobie nie przypomnę. Nasz język, to znaczy ta stara gwara używana przez naszych przodków, jest bardzo kwiecisty. Są wmieszane w niego słowa niemieckie, ale jest naprawdę niesamowicie kwiecisty.

Przypomniała mi się taka historia, którą opowiadał mi jeden pan. Szli po jałowiec na Bagieniec. Wtedy była jeszcze granica. Jeden z tych chłopców chodził do czeskiej szkoły, drugi do polskiej. Podszedł do nich żołnierz i mówi: *Dowody. A ten, co nie znał języka polskiego, mu mówi: Se nie myślicie, że jo tu teraz bedym do wody skokoł, dyć je zima. Sami se skoczcie.* Potem ten drugi mu wyjaśnił, o co chodzi, a zdziwiony pogranicznik mówi: *Jakim językiem wy tu mówicie? Jestem z Warszawy, ale takiego języka jeszcze nie słyszałem.*

PRZYGODA TEATRALNA

Napisała pani ponad tysiąc felietonów w gwarze, teraz rozpoczęła pani nowy etap – pisze pani sztuki w gwarze.

Wszystko dzięki pani Renacie Staszowskiej. Byłam na spotkaniu w Domu PZKO w Milikowie-Centrum i po tym spotkaniu pani Staszowska zapytała mnie, czy bym im nie napisała sztuki. Nie wierzyłam za bardzo w to, że może się udać, ale dla hecy zaczęłam pisać. Napisałam, posłałam im. Zespołowi się spodobało i przygotował spektakl. Nie było tego na całowieczorowy spektakl, więc najpierw na scenie pojawiły się dzieci w krótkim skeczu. Te dzieci były bezkonkurencyjne.

Potem zagrali młodzi sztukę pani Chlebkowej, no a potem był mój *Inzerat*. Były salwy śmiechu na widowni, myślę, że się udało. Nie spodziewałam się, że to się może udać. Podchodzę do tego z ogromną pokorą i bardzo się cieszę, że ludziom się podobało a szczególnie, że się śmiali. Dzisiaj nie mamy zbyt wielu okazji do śmiechu.

Spektakl widziała pani dopiero na premierze?

Tak.

Czy spektakl na scenie wyglądał tak, jak go sobie pani wyobrażała?

Tak wyglądał, a może nawet lepiej. Na prawdę byłam zadowolona. Podczas pisania nie wyobrażałam sobie wszystkich tych scen *na żywo*. Ożyły dopiero na scenie. Przyznaję, że poszłam na premierę z obawą, bałam się tego, jak spektakl zostanie zagrany, jak zostanie odebrany przez publiczność. Moje obawy okazały się zbędne. Aktorzy bardzo dobrze sobie z tym wszystkim poradzi.

Czyli możemy się spodziewać kolejnych sztuk Jewki Trzyńczanki?

Tak, teraz oddałam aktorom w Milikowie kolejną sztukę, tym razem pod tytułem *Chłop sie zezgił w lazniach*. Ale zagrają to chyba dopiero w przyszłym roku na Wielkanoc. Natomiast obecnie pracuję nad kolejnym scenariuszem, który jest kontynuacją poprzedniego. Nie chcę za bardzo zdradzać, o czym będzie, natomiast myślę, że mogę zdradzić tytuł: *Dwie kamratki w lazniach*.

W dodatku czytelnicy nie muszą się jeszcze rozstawać z pani felietonami, bo szykuje się kolejna książka?

Jestem bardzo szczęśliwa, że przez siedemnaście lat mogłam pisać do Hutnika. Jestem za to bardzo wdzięczna redakcji. Nigdy nawet nie marzyłam o tym, by wydać książkę moich felietonów, a tu już jest zrobiony drugi dodruk. I ma pani rację, szykujemy kolejną książkę. Chce ją wydać, tak samo jak pierwszą, pani Irena Cicha. Felietonów było 1050, w pierwszej książce wyszło 138, a w Hutniku 570, więc materiału jeszcze trochę jest. Druga książka pojawi się najprawdopodobniej w przyszłym roku przed świętami.

Proszę zdradzić, jak to możliwe, że pani się tak chce.

A co ja bym tu robiła w tym mieszkaniu? Umarłabym chyba z nudów. Mam siedzieć i patrzeć z okna? Skoro jeszcze potrafię, skoro mi głowa pracuje, to co mam robić innego?

KAŻDO BY CHCIAŁA BYĆ SZCZUPŁO

Dzisiaj chce być każda paniczka szlank. Przed zdradziłam się metrym mierzomy i łogłondomy spodki, galaty aji kabanie, kiela sie zaś po zimie stómpły. A aji lajbiki sóm jako przelote szolki. Prugujemy kany co, ale nejgorsi jisto je nalecieć dileróm, kierzi ślubujóm, że za miesiõnc i za jedyne 2220 korõn bedymy mieć po tabletkach figury jako wystrugane i mogymy prosto na molo.

Już widzimy, jako sie ci agynci i handlyrze z deszczym na nas trzyn-sóm i czakajóm aż przidymy. Jednej je źle i siedzi we wychodku z amprym przed seboń. Inszo sie lutuje, że ji jakosi rzednoń włõsy. Jo nie wiym, ale do mie by ani hewerym taki pierõństwo nie nacis.

PRZEŁOKROPNY GŁÓD

Jo wóm teź kiejsi była pieknie przy siebie. Mój mi w autobusie prawił: „Jewka, pociś sie dali. A jo na to: „A kany...”. Siedziatych jako matróna na trzciwieri siedziska. Było mie gańba, że tako młodo a tako tłõsto.

Za swobody żech była jako prõntek. Ale przy ciõnzi żech miała przełokropny głõd. Aji w nocy żech sie po cichu wytraciła, ukrołach se ski-

bym chleba i wio do piwnice ku beczcze, kaj była kiśto kapusta. Tak było do porodu. Ciyrpiatych takim głõdym, żech aji nikiedy zemdlata.

Mój musioł aji tõżka podszprajcować, bo mioł strach, że podym-nóm klynknóm. Mieli my jich nowe a to wyicie, kiejsi zegnać meble nie było jyny tak. A jako wtedy na wszecko, trzabyło wystoć frõn-tym, aji z gruziniakym w taszcze. Dzisiaj by wóm aji w tym sklepie tyn kwit dali, jyny abyście co kupili.

ASPÓN BEDZIE Z CZEGO UBIYRAĆ

Nõ, ale to żech zesza z cesty. Piszym to chudniyniu. Tõż dziywczyn-ta, łõd dwaceci wyzi. Nic se z tego nie rõbcie, że mocie to jakisi kilo na wyincej. Czy wyicie, jako beje? Aspõń bedziecie mieć z czego ubiyrać, jak nõm tyn parlamynt beje tak fõrt dźwigot jaśle i robił dalsi dziury do posków, i pił nõm krew.

Na dyć kupa chłõpów mo raczi panickym kapkym kulaciejszõm, aby jõm po łõdpoedni szichcie nie musioł w tõżku chladać i nimioł strach, że se łõdrze kości. A kiero z Was juź tak biydoli, że nimoże schudnyć, miyjcie sie rade taki, jakiście sóm. We sklepach sóm aji wiynksi nõmera a Rubens chude nie malowoł. Je aji taki wcip, że zgraja psów leciata za takimi wychudniõnymi anorektyczkami, bo jeszcze tela kości naroz nie widziały. Ale to juź je choroba, kiero patrzy do rõnk dochtorów i nimiało by sie z ni pośmiywać.

JAKO WLAZOWAĆ DO CUKIERNI

A jakby Was juź tak diobõł ciõngnył do tej o cukiernie, to tam wlyź-cie, napaście tõi na ciastkach. Nawõniejcie sie tej atmosfery i uciekejcie, aż sie bedzie za wami kurzić. A jak juź bedziecie dõma, to sie podziwejcie do zdradła i same siebie pochwõlcie. Na wiecz-rzym se dejcie głõwkym sałõtu i dwie deci biõtego. Uwidzicie, jako Wõm beje wiesiołõ. A cukiernia? A co tam...

A jakby juź tak z Wami zamiatata chynć na stõdki, chyncie bõnbõn do gymby, porym razy go pomulejcie a potym mig z nim do kosza. To dziepiyr bejcie mieć radość. Funguje to, móm to wyprugowane.

TO NEJLEPSI CIASTKO NA ŚWIECIE

Dyć tych insich stõdyci je u nas habadziej. A nejlepsi ciastko jisto je sikowny chłõp. Tyn je kiela razy lepsi, niź piyntrowo dorta. A jak jeszcze nosi do chałpy szumne wyplaty, tõż to tymtuplym...

Idźcie do przyrody i pokulejcie sie społu kajsi na tõnce pełnej mo-jiczków. Ani żõdne dyjety nie bedziecie potrzebować. Kila pujdõm same dołu. Ale dowejcie pozõr, aż przy jakichsi dziwokich akrobacy-jach nie przidziecie nie dej Boże ku urazu. Bo ku tymu potym reha-bilitacyj i drogi lyki. To juź potym raczi w chałpie zjeść to ciastko.

**Tõż kupa śmijchu przy tym kulaniu – łõdchudzaniu
Wõm ze serca żiczi, Waszo Jewka Trzyńczanka**



Walewska Cecylia (1859–1940) – Ach schudnąć!! ... ale bez wysiłku. Łatwa metoda: Jak schudnąć lub przytyć, czyli „Idealna figura XX-go wieku”



W CIESZYNIE POWSTAŁA MODRO IZBA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Na mapie Cieszyna pojawiło się nowe miejsce – centrum regionalne „Modro Izba”. Mieści się przy ulicy Rege-
ra 3, w lokalu do niedawna zajmowanym przez sklep z artykułami gospodarstwa domowego PSS. O tym, co
tam znajdziemy i jakie funkcje będzie spełniać, rozmawiamy z Aleksandrem Górnym – twórcą tego miejsca.

Skąd nazwa „Modro Izba”?

Od charakterystycznego w kulturze ludowej naszego regionu modrzyńca. Fascynuje mnie on jako zapomniany już trochę element kultury rzemiosła, a jednocześnie ładna i estetycznie barwiona tkanina.

Skąd pana zainteresowanie modrzyńcem?

Zainteresowałem się modrzyńcem, studiując etnologię na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Jeżdżę po wszystkich zakładach produkujących modrzyńce w Europie Centralnej, nawiązuję kontakty z wytwórcami, uczę się produkcji.





Mówimy o wytwórniach, czy o ręcznej produkcji rzemieślniczej?

W zasadzie o ręcznej produkcji rzemieślniczej. Wprawdzie niektóre te zakłady wyglądają jak takie mini fabryki, ale jest to wszystko robione tradycyjną metodą. Odchodząc od tradycyjnej metody ten sam efekt można uzyskać cyfrowym drukiem. To każdy może robić. Jednak cała wartość modrzyńca polega na tym, że się go robi tymi klockami i tak, jak się robiło w XIX wieku. Więc ja mam na dzień dzisiejszy namierzone siedem takich warsztatów. Staram się je co jakiś czas odwiedzać. Najbliższe są na Morawach, najdalszy jest w północnych Włoszech.

We Włoszech? A więc to nie jest specyfika tylko naszego regionu?

Tak ogólnie można by powiedzieć, że modrzyńiec na całym świecie miał swoje różne okresy. Pochodzi z krajów Dalekiego Wschodu. Tą samą techniką Japończycy barwili od paru tysięcy lat kimona.

Planuję zrobić w najbliższym czasie spotkanie z pokazem slajdów, podczas którego będę opowiadał całą historię modrzyńca. O tym, jak trafił do Europy Centralnej, jak znalazł się na liście dziedzictwa niematerialnego UNESCO w pięciu krajach w Europie centralnej.

Sam pan wytwarza modrzyńiec?

Bawię się w ten modrzyńiec i mam taką daleką idącą ambicję, żeby też zacząć go wytwarzać. Ale wytwórcy mówią, że żeby zacząć to robić, to siedem lat trzeba ćwiczyć, uczyć się. Ja na razie robię to niecałe 2 lata. I łudzę się, że może to będzie krócej, niż siedem... Ale równie dobrze nawet po siedmiu latach może się okazać, że nie robię tego dobrze...

Tak czy inaczej już teraz chcę zacząć szyć rzeczy z modrzyńca. Zarówno fartuszki do strojów ludowych, ale też rzeczy inspirowane strojem ludowym, jak chociażby ta koszula, którą mam na sobie, a więc nowoczesne rzeczy. Mam nawet projekt na bluzę bawełnianą taką miękką, białą, z modrzyńcowymi dodatkami. Tych pomysłów jest sporo. Teraz trzeba je zacząć realizować i zapętnić część sklepową, która będzie tu w pierwszej części tej izby.

A co będzie się mieścić w kolejnych częściach?

Druga i trzecia część to będą przestrzenie prelekcyjno-warsztatowe. Ta część sklepowa ze współczesnymi przedmiotami użytkowymi i pamiątkowymi inspirowanymi modrzyńcem ma utrzymać całą izbę i rozwój produkcji rzeczy związanych z modrzyńcem tradycyjnym. Bo jako rzeczy nie tanie i potrzebne tylko posiadaczom strojów regionalnych, nie będą się sprzedawały masowo. Na pewno przynajmniej w pierwszym etapie będzie to bardziej pasja, niż pomysł na życie.

A więc część wydarzeń organizowanych tutaj będzie otwarta, a część odpłatna?

Tak. Chciałbym, żeby docelowo sporo było płatne. Na razie daję sobie pół roku na dotarcie się, żeby zobaczyć, jakie rzeczy się ludziom podobają, jakie się nie podobają, za jakie byliby w stanie zapłacić. Na pewno będzie skarbonka na wolne

datki i kto będzie się czuł usatysfakcjonowany, ten będzie mógł tam wrzucić coś, żeby wesprzeć miejsce. Będzie na samym przodzie bufet z kawą, herbatą i jakimiś drobnymi przekąskami, więc zakup czegoś do picia czy do jedzenia będzie też wsparciem dla miejsca.

Jakie wydarzenia będą się tutaj odbywały?

Wieczorami chciałbym tutaj organizować tematyczne spotkania z różnymi zaproszonymi gośćmi, przykładowo autorami ciekawych książek. Docelowo planuję, by takie spotkania odbywały się dwa razy w miesiącu. Kolejnym cyklem będą spotkania dotyczące historii przemysłu.

Mam już w planach takie spotkania, jak historia fabryki „Polsport” Bielsko-Biała, historia Zakładów Tekstylnych we Frydku-Mistku, o ciastku „Marlenka”. Z Sebastianem Cholewą, który teraz pracuje w browarze Ustroń, a przez wiele lat pracował w Browarze Cieszyn, pracujemy nad przygotowaniem prelekcji o historii browarnictwa na Śląsku Cieszyńskim. W planach mam też prelekcję o historii cieszyńskich zakładów typu „Cefana” czy cementowni w Goleznowie.

Będą też warsztaty plastyczne dla dzieci. Te muszą być spotkaniami płatnymi, bo trzeba kupić materiały i zapłacić prowadzącemu. Izba będzie też miejscem, w którym będzie można zamówić prelekcję dla grup turystycznych.



CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA?

O „ZWROCIE LUDOWYM” W LITERATURZE, FILMIE I TEATRZE

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORKI

Chłop potęgą jest i basta. Skąd pochodzi ten cytat? Kto napisał te słowa, Władysław Reymont, autor czterotomowej *epopei chłopskiej*, uhonorowanej przed stu laty literackim Noblem, czy Stanisław Wyspiański, autor *Wesela*? Dzieła obu polskich pisarzy, poruszane przez nich problemy i wątki, mocno dziś w Polsce rezonują, znów dużo uwagi poświęca się fenomenowi tematyki chłopskiej.

Nie chodzi o zjawisko *chłopotomanii*, która była w okresie Młodej Polski reakcją na pesymizm końca epoki i na miejski dekadentyzm. W *Weselu* Gospodarz, inteligent, który osiadł na wsi żeniąc się z chłopką, uważa, że chłopi są godni szacunku i podziwia proste zasady moralne, jakimi się kierują. Pierwowzorem tej postaci był malarz Włodzimierz Tetmajer, który poszedł za głosem serca i ożenił się z chłopką. Jego obrazy często przedstawiały życie mieszkańców wsi, ich codzienność, obyczaje i rytuały. To z ust Gospodarza padają słowa: *A bo chłop ma coś i z Piasta. Chłop potęgą jest i basta.*

Warto przypomnieć, że w marcu br. Maja Kleczewska – reżyserka głośnych *Dziadów* – wróciła do Teatru im. Słowackiego w Krakowie, by wyreżyserować *Wesele*. Od stycznia grany tu jest spektakl *Proszę Państwa, Wyspiański umiera* (reż. Agata Duda-Gracj), w którym żona wybitnego poety i dramaturga, Teodora Teofila z Pytków, prosta chłopka, mówi: *Gupio jestem, bzydko jestem, ale artysto mnie chcioł.*

* * *

W krakowskim Muzeum Etnograficznym w związku z dużym zainteresowaniem przedłużono wystawę *Czas naświetlania* /

*czas wywoływania. Fotografia etnograficzna z Małopolski na przełomie XIX i XX wieku do 17 maja 2024 roku. Nie tylko z tego powodu powróciły pytania, czy zwrot ludowy w literaturze, filmie i muzyce to chwilowa moda czy stały trend? Podczas spotkania, które towarzyszyło wydaniu *Historii ludowych*, specjalnego numeru Tygodnika Powszechnego, pytano także, dla kogo historia lokalna jest ważniejsza od narodowej. Rozmawiano o tych sprawach w wyptnionej do ostatniego miejsca sali Muzeum z Sabiną Jakubowską, Michałem Okońskim i Michałem Sowińskim, a przed spotkaniem można było zwiedzić trwającą*



CZAS NAŚWIETLANIA CZAS WYWOŁYWANIA

Fotografia etnograficzna z Małopolski
na przełomie XIX i XX wieku

28.10.2023 - 5.04.2024

Muzeum Etnograficzne w Krakowie
ul. Krakowska 46



WYSTAWA

EXHIBITION

EXPOSURE TIME DEVELOPING TIME

Early Ethnographic Photographs
From the Małopolska Region

www.etnomuzeum.eu

Organizator



MUZEUM
ETNOGRAFICZNE
W KRAKOWIE

Inicjatywa Kultury
Województwa
Małopolskiego

MAŁOPOLSKA

Patronat

Radio
Kraków

Instytut
Kultury

KONTEKSTY

fotopolis

ty wywodzących się z elit. Przystało nam to odpowiadać.

W rozmowie zatytułowanej *My z Szeli* etnograf Michał Rauszer, m. in. współautor podcastu *Wszyscy jesteśmy ze wsi*, mówi:

Idziemy do szkoły i tam dostajemy zupełnie inny rodowód niż ten, z którego faktycznie wyrastamy. To jest też moja frustracja, która doprowadziła mnie do wejścia w badania nad ludową historią Polski. Brała się ona z poczucia, że czegoś mi brakuje. Na lekcjach polskiego dowiadywałem się o wspańnościach dworów magnackich. Czytałem o zwyczajach i dylematach szlachty czy ziemiaństwa. Ale kto te dwory postawił? Kto je obsługiwał? Nasze prababki, nasi pradziadkowie. Ich tam nie ma. Są niewidzialni, albo żyją bytem osobnym w wyidealizowanym wiejskim skansenie.

Radek Rak, laureat nagrody Nike za książkę *Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, którą nagrodzono także Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, Nagrodą im. Jerzego Żuławskiego oraz European Fiction Society Award, stwierdza:

W szkole obowiązuje narracja o Szeli jako zdrajcy narodu, co jest przecież absurdalne, bo nie można być zdrajcą wspólnoty, do której się nigdy nie należało. Powiedzieć w połowie XIX wieku, że chłop jest Polakiem, to tak, jakbym teraz stwierdził, że Polakiem jest mój pies. Dla wszystkich było wtedy oczywiste, że chłop to zwierzę, które pracuje w polu, żeby pan mógł żyć jak człowiek.

wystawę najstarszych fotografii etnograficznych wraz z jej kuratorkami, Anną Sulich i Anną Bujnowską. Michał Okoński, redaktor *Historii ludowych* napisał:

Historie ludowe: mało jest w ostatnich latach tematów, które równie mocno poruszałyby wyobraźnię Polaków. Świadczą o tym nie tylko bestsellerowe i nagradzane książki Joanny Kuciel-Frydryszak, Adama Leszczyńskiego, Kacpra Pobłockiego i Radka Raka, czy popularne filmy i seriale, m. in. „Chłopi”, „1670” i „Kos”. Świadczą o tym także nasze własne powroty. W tym wydaniu przyglądamy się dokładniej naszym chłopskim korzeniom i pytamy, co renesans tych tematów mówi o polskiej wspólnotce. Wśród autorów

i rozmówców są najważniejsze postaci obecnego zwrotu ludowego, ale również klasycy, którzy tematem zajmowali się od zawsze, m. in. Wiesław Myśliwski i ks. Józef Tischner. Oddając im głos – ostatecznie jednak (jak wiadać) opowiadamy swoją historię.

Już pierwsza rozmowa z Adamem Leszczyńskim, autorem *Ludowej historii Polski*, jednej z najgłośniejszych publikacji historycznych, jakie ukazały się w Polsce na przestrzeni ostatnich lat, rozpoczyna się od stwierdzenia:

Polska opowieść o przeszłości była nacjonalistyczna i patriarchalna: naród jako jedna rodzina pod opieką mężczyzn z regu-



* * *

W gronie rozmówców znalazła się również pochodząca z Bytomia Dorota Kobiela Welchman, reżyserka, scenarzystka i producentka filmów animowanych, znana jako część polsko-angielskiego duetu reżyserskiego (DK Welchman i Hugh Welchman), który zyskał rozgłos za sprawą nominowanego do Oscara *Twojego Vincenta* (2017). W ubiegłym roku pojawili się na ekranach kin *Chłopi*, zrealizowani też przez Welchmanów w technice animacji malarskiej. Film stał się polską propozycją do Oscarów 2024, finalnie okazało się jednak, że produkcja nie powalczy o złotą statuetkę.



Projekt ten łączy różne dziedziny sztuki – literatura, malarstwo, muzyka tworzą spójną całość – a realizatorzy doszli do wniosku, że *Chłopi* zasłużyli na świeże spojrzenie. Choć mamy do czynienia z bohaterem zbiorowym, to jednak wyróżnia się wątek Jagny, która ma odwagę żyć po swojemu. Scenarzystka i reżyserka Dorota Kobiela Welchman chciała pokazać tę filmową historię z perspektywy kobiety, żyjącej w małej społeczności, która rządzi

się swoimi zasadami: każdy ma określone miejsce w grupie i wyjście poza te ramy grozi upokorzeniem i odrzuceniem. W czeskiej wersji ta filmowa opowieść o sile kobiet nosi więc nazwę *Jagna*. (Tu warto przypomnieć, że powieść Reymonta w wersji czeskiej nosi tytuł *Sedláci* i nazwa ta chyba nie przyciągnęłaby do kin rzesz widzów, no i raczej kojarzy się z zamożnymi gospodarzami albo czeskim powiedzeniem o Chlumcu).

W 1972 roku miał swoją premierę serial *Chłopi* w reżyserii Jana Rybkowskiego, a rok później dwuczęściowy film. Mówi się, że niedoścignionym wzorem jest kreacja stworzona przez Emilię Krakowską (aktorka była starsza o kilkanaście lat od powieściowej Jagny Paczesiówny). W nowej adaptacji w Jagnę wcieliła się Kamila Urzędowska i na pewno ta rola jest przełomową w jej karierze. W rozmowie z „Wysockimi obcasami” wyznała:

Ja również pochodzę ze wsi, małej miejscowości w województwie opolskim, więc znam ten świat, tych bohaterów, bo miałam to samo od dziecka. Obecnie praca jest zmechanizowana, lecz problemy, wybory pozostają podobne. Kwestia odrzucenia osób, które nie wpisują się w schemat grupy. Mechanizmy zachowań funkcjonujące sto lat temu, opisane przez Reymonta, znam też z dzieciństwa. Niechęć wobec ludzi o różniącym się poglądzie na świat. Niezależnie od czasu i miejsca emocje się nie zmieniają.

Warto pamiętać, że powieściowa Jagna nie jest tylko rozpuszczoną przez matkę większą pięknoscią. Jest w niej coś z młodopolskiej kobiety fatalnej, cechuje się też bogatym wnętrzem:

Taka cichość we mnie rośnie, kieby śmierć przy mnie stojąca, a tam mnie cosik porywa,

tak ponosi, że tego nieba bym się uwiesiła i z chmurami ponieśta w świat.

Być może dlatego, że film Welchmanów został zrealizowany w technice animacji malarskiej, widzimy, że Jagna ma zdolności plastyczne. Jej sposób przeżywania i przetwarzania rzeczywistości zbliża ją do postaci młodopolskich artystów, co jest widoczne również w powieści:

Jagusia zaś była jakby wniebowzięta, tak czuła wszystko głęboko, tak brała w siebie i za taką prawdę miała, że rośto to w niej i stawato przed oczami kiej żywe, że mogła wszystko powycinać z papieru. Dali też jej jakieś pozapisywane karty dzieci, które Rocho nauczał, a ona nasłuchując opowiadań wystrzygała po kolei czy to strachy, czy króle, czy upiory, czy smoki, czy inne różności, a tak utrafiata, że kaźden mógł poznać od wejżenia.

Twórcy wybrali pojawiający się tylko w tym fragmencie motyw wycinanek jako swego rodzaju pamiętnik, chcieli pokazać, że Jagna jest bardzo wrażliwa. Mnie ten sposób przedstawienia jej postaci (która nie jest typową kusicielką albo pięknym trofeum w patriarchalnym świecie) odpowiadał.

* * *

Katarzyna Pośrednik i Agnieszka Sojka, autorki artykułu *Historia ludowa. Renesans tematyki chłopskiej* przypominają, że folklor systematycznie co kilkanaście lat przeżywa swój renesans w Polsce. W 2023 roku miała swoją premierę książka *Chłopki*, której autorka, Joanna Kuciel-Frydryszak, oddała głos wiejskim kobietom, naszym babkom i prababkom, opowiadając ich trudne życie na wsi. Książka stała się prawdziwym bestsellerem i myślę sobie, że w następnym numerze warto przyjrzeć się również *Chłopkom*. Bo potęgą są i basta!

zwrot • cz

RAPORT

Z

ZAŁOŻYLA



NASZE
KLUBY

KÓŁKO ROWEROWE „PEDAU” PRZY MK PZKO ORŁOWA LUTYNIA

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU KOBIET

Przy Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Orłowej Lutyni działa Kółko Rowerowe. O jego działalności opowiada Zbyszek Koziół – jego kierownik.

Zacznijmy od kwestii formalnej: nie klub rowerowy, a kółko rowerowe – tak brzmi oficjalna nazwa waszego klubu? Od kiedy działa?

Tak. Kółko rowerowe „Pedau”. Przy czym mam nawet wynotowane z Wikipedii znaczenie słowa „pedał”. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś miał jakieś dziwne skojarzenia. A przecież dla klubu rowerowego jest to adekwatna nazwa.



Nasze Kółko Rowerowe powstało przed kilkunastoma laty. Trudno jest podać konkretną datę, ponieważ pierwotnie powstało jako nieformalne zgromadzenie zaprzyjaźnionych rodzin. Wjeżdżaliśmy razem na wycieczki rowerowe. Stwierdziliśmy, że byłoby dobrze działać pod skrzydłami PZKO by zasilić kluby sportowe działające w ramach PZKO. Tak więc teraz działamy pod sztandarem PZKO.

Co w ramach swojego klubu organizujecie?

Dość często wyjeżdżamy na wycieczki tutaj, po okolicach. Oprócz tego mamy w roku takie nasze dwie sztandarowe większe imprezy.

A czy wasza działalność jest w jakiś sposób otwarta dla osób spoza grona członków waszego klubu?

Oczywiście. Do naszych wycieczek dołączyć może każdy chętny. A jedną z tych naszych sztandarowych imprez był dzień gospodarza. Jeszcze do zeszłego roku. Bo w tym roku nazwaliśmy ją już dzień sportowy. Impreza wygląda tak, że spotykamy się przy Domu PZKO. Stąd wyruszamy na około 30–40 kilometrową wycieczkę, po czym przyjeżdżamy z powrotem do Domu PZKO, gdzie jest przygotowany obiad. Kiedyś to było połączone też z opiekaniem kiełbasek, przyjeżdżało na te imprezy sporo dzieci. Teraz tych dzieci jest mniej, więc po południu impreza się kończy.

Drugą taką główną imprezą, już w węższym gronie, jest wspólny wyjazd na urlop. Mamy przejechane właściwie całe Południowe Morawy, Południowe Czechy od Kunowic przez Hodonin, Brzeclaw, Znojmo, Wronów nad Dyją, Czeską Kanadę aż po Szumawę. W tym roku Wyruszamy ponownie do Kunowic. Już chyba po raz trzeci, bo tam bardzo się nam podoba. Tam mamy bazę, z której wyruszamy na wycieczki.

A w ciągu roku to tak, jak mamy ochotę i czas, to spotykamy się w soboty, niedzielę albo i w ciągu tygodnia i wyruszamy na wycieczki po okolicach. Bardzo przyjemne trasy są w Polsce. Przykładowo mamy już kilkakrotnie przejechaną trasę żelazny szlak rowerowy. Jeździmy też przez Bogumin do Ostrawy i koło Zamku Morawsko-

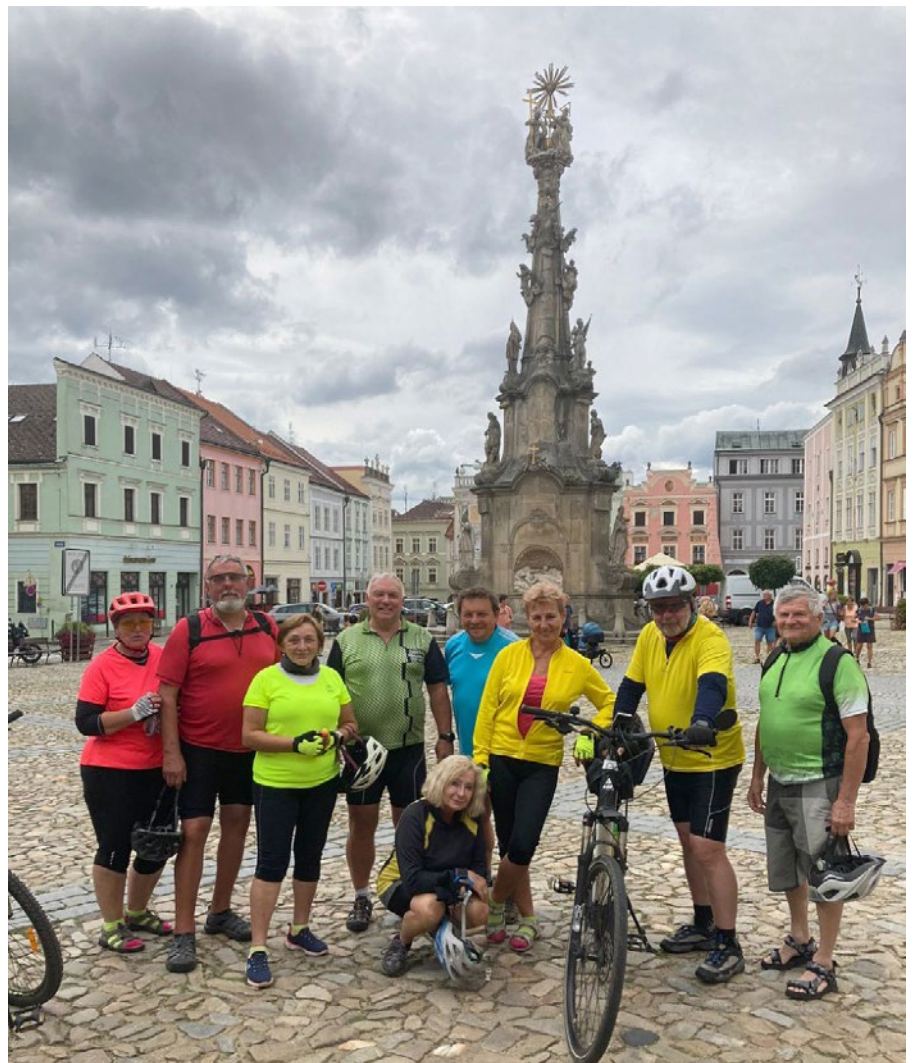
-Śląskiego, przez ZOO z powrotem do Orłowej. Byliśmy również na przykład w Ligotce Kameralnej. Na „Goroliję” to są już takie dłuższe wycieczki.

Czy są to regularne wyjazdy?

Staramy się jeździć regularnie. Ale każdy jest gospodarzem w swoim domu, większość z nas jest już dziadkami i mamy różne inne obowiązki. Czasu nie jest więc tak dużo. Ale minimalnie co dwa tygodnie staramy się wyruszyć w jakąś taką krótką podróż. Większość z nas już ma oczywiście rowery elektryczne, także nasze trasy są wydłużane. Potrafimy z łatwością jechać 70, 80 km. Na przykład w zeszłym roku w ciągu tygodniowego wyjazdu ujechaliśmy około 350 km. W tym roku na wspólną wycieczkę do Kunowic jest zgłoszonych 21 osób. Niełatwo jest załatwić jakiś pensjonat, w którym moglibyśmy być razem, ale na razie się to udaje.

Ilu członków liczy wasz klub?

Trudno tak dokładnie powiedzieć. Na wycieczki jeździ po kilkanaście osób, ale nie zawsze tych samych. Działamy jako Sekcja Kolarska w ramach koła PZKO. Nie mamy samodzielnych zebrań, nie wybieramy w ramach klubu zarządu, skarbnika, składek. Po prostu jest to kilka zaprzyjaźnionych osób i rodzin, które od tych kilkunastu lat, kiedy jeździmy na rowerach i spotykamy się, umawiają się telefonicznie i jadą wspólnie na wycieczkę. Nie funkcjonuje to tak, jak przykładowo *Beskid Śląski*, który ma zawsze publicznie dostępny kalendarz planowanych wycieczek na cały rok. My mamy, jak wspominałem, te dwie imprezy w roku zaplanowane z dużym wyprzedzeniem. Dzień sportowy odbywa się zawsze początkiem maja. W tym roku będzie 1 maja. A wspólny urlop to przełom lipca i sierpnia. W międzyczasie umawiamy się na bieżące na krótsze wyjazdy po okolicy. Kto chce, ten może zawsze do nas dołączyć.





Jest wiosna – dla niektórych to początek sezonu rowerowego. Wy również macie coś takiego, jak sezon, czy może jeżdżicie przez cały rok?

Rozpoczynamy w zależności od pogody gdzieś w okolicach marca, kwietnia. Bo nie jesteśmy już z tych, którzy mieliby ochotę wyruszać na rowery w zimie, w deszczu, śniegu. Kończymy sezon we wrześniu, październiku – znów w zależności od pogody. Kilka lat wyruszyliśmy na ostatnią wycieczkę 28 października, jeśli to był dzień wolny, a więc praktycznie urządzaliśmy sobie takie zakończenie sezonu.

Wspominał pan, że teraz już wszyscy jesteście dziadkami i macie mniej czasu. Chciałam pytać o średnią wiek. Nie udało wam się wciągnąć wnuków?

W większości mamy około czy ponad 60 lat. Natomiast nasze wnuki są „rozsiane” po całym regionie. Ja mam na przykład wnuki w Karwinie, ktoś inny w Cieszynie, więc ciężko jest coś zorganizować tak, by je wszystkie w tym samym czasie ściągnąć do Lutyni. Mamy jednak taki zamiar właśnie w dzień sportowy. Planujemy, że przyjadą i rodzice, i dzieci. Nie zawsze jednak udaje się to tak zorganizować. Kiedy się uda, to wychodzą z tego bardzo fajne imprezy. Na przykład pamiętam jak byliśmy w Boguminie. Jechała młodzież i dzieci. Pojechaliśmy do parku w Boguminie, gdzie są ptaszki, zwierzątka, różne atrakcje dla dzieci. Jednak trasy trzeba wtedy planować w kilku wersjach długości i trudności: dla dzieci, dla powiedzmy rodziców z dziećmi i dla tych, którzy są bez dzieci i chcą pokonać dłuższą trasę.

Gdyby na którąś z wycieczek zgłosiła się jakaś rodzinka z dziećmi, to zawsze jesteśmy przygotowani również na krótszą trasę i na to, żeby podzielić się na dwie grupy, z których jedna jechałby z dziećmi krótszą trasą.

Powiedział pan, że większość już ma rowery elektryczne. Większość, a więc nie wszyscy. Ciekawi mnie więc co z tymi na tradycyjnych rowerach? Oni nadążają za wami?

Są między nami tacy, którzy na zwykłych rowerach nawet nas wyprzedzają (*śmiech*). Ale pod górkę trzeba poczekać na nich. Choć są i tacy, których nie mamy szans nawet na tych rowerach elektrycznych dogonić. To są ludzie, którzy jeżdżą regularnie i to trasy na przykład z Orłowej na Łusą Górę. Jeżdżą całe życie, w ciągu sezonu przejeżdżają trzy-cztery tysiące kilometrów.

A pan, jako kierownik prowadzący Kółko Rowerowe, ile mniej więcej kilometrów za rok przejeżdża?

Okolo 1000. Były okresy, kiedy pokonywałem więcej tych kilometrów. Teraz mniej. No i oczywiście każdy z tej sekcji rowerowej jeździ także sam, indywidualnie, poza organizowanymi przez nas wspólnymi wyjazdami. My z żoną też dużo jeździmy we dwójkę. A im większa grupa, tym trudniej dostosować trasę do wszystkich.

Powiedział pan, że czasami dołączają się do organizowanych przez was wy-

cieczek ludzie spoza waszego koła. A czy współpracujecie jako klub rowerowy z innymi klubami?

W ostatnim okresie nie. Pamiętam jednak, że przyjeżdżali na nasze wycieczki roweryści z Polski, grupa z Rydułtów. Poza tym w tej grupie, z którą jeździmy na wspólne urlopy, mamy dwóch kolegów z Polski, z Katowic.

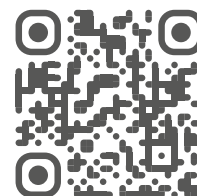
Tak więc... czego właściwie życzy się rowerzystom przed rozpoczęciem sezonu czy wyruszeniem na trasę?

Sprzyjających warunków, bezawaryjnego sprzętu, siły, wytrwałości i oczywiście radości z jazdy na rowerze.

W takim razie tego wszystkiego wam życzę. A także, aby te zabierane od czasu do czasu wnuki w przyszłości kontynuowały waszą pasję do ruchu na świeżym powietrzu i działalności w PZKO.



Z nami nic Ci nie umknie!



zwrot.cz/newsletter/

Polskie informacje z Zaolzia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej

KAROLINA KOTZUR PAPROCIE MAJĄ W SOBIE JAKIŚ CZAR



Od dzieciństwa lubiła kwiatki. Z tego powodu postanowiła zrealizować swoją pasję i stworzyła atelier Pod paprocią (*Pod kapradim*), gdzie obecnie tworzy bukiety i instalacje kwiatowe. Karolina Kotzur trzyma się najnowszych trendów i rośliny wybiera zgodnie z lokalną naturą.

Kiedy po raz pierwszy odkryła swoją pasję do florystyki?

Chyba już w dzieciństwie. Pamiętam, kiedy mama uczyła mnie hodować różne rodzaje kwiatów i następnie wiązać z nich bukiety. Nie lubiła za bardzo kwiaciarni i chyba z tego powodu uczyła mnie robić wszystko samodzielnie.

Kiedy nadszedł moment realizacji?

Pierwsza realizacja mej pasji związanej z kwiatami przyszła przed moim ślubem, kiedy szukałam jakiejś florystki, która zrobiłaby mi wszystkie kwiaty, ale wciąż miałam w głowie coś takiego, że zrobię to sobie sama. Przed moim ślubem, miała ślub ciocia, która nie potrafiła znaleźć kogoś, kto by jej zrobił dekorację kwiatową, więc podjęłam się pracy, choć nie wiedziałam, czy mi się wszystko uda. Takie było moje pierwsze doświadczenie florystyczne.

Czy byłaś kiedyś wcześniej na jakimś kursie dekoracji kwiatowej?

Tak, byłam przed ślubem cioci na trzech kursach, żebym przynajmniej nauczyła się czegoś nowego. No i zrobiłam jej całą dekorację kwiatową wraz z bukietem a potem sobie na wesele tak samo.

Skąd brałaś kwiaty?

Na początku było różnie. Najpierw hodowałam sobie sama jakieś kwiatki, ale także wyjeżdżałam na giełdy kwiatowe. Później odbierałam od różnych czeskich dostawców, którzy dostarczali kwiaty do jabłonkowskich kwiaciarni. W Ołomuńcu są popularne mini eko farmy kwiatowe, u nas na Zaolziu jest jedna w Nydku i druga w Istebnej.

Czym się obecnie zajmujesz?

Teraz jestem na urlopie macierzyńskim, wcześniej pracowałam w szpitalu jako pielęgniarka. Teraz zaczęłam bardziej rozbudowywać mój projekt Pod paprocią (*Pod kapradim*).



Jak możemy sobie projekt Pod paprocią wyobrazić?

Długo myślałam o tym, jak to, co tworzę, będę nazywała. Chciałam, żeby to brzmiało trochę magicznie, żeby każdy mógł w tym znaleźć jakiś skarb, coś swojego, co nie jest doceniane w przyrodzie. Osobiście od dawna lubię paprocie i podoba mi się, że można z nich skorzystać i wiosną, i w zimie. Nadają się na każdą porę roku i mają w sobie jakiś czar. W ten sposób wpadliśmy w domu na nazwę Pod paprocią, gdzie jest wszystko skryte.

Czy chodzi o jakąś kwiaciarnię?

Na razie chodzi o moje własne atelier w łomnej, gdzie mieszkają moi rodzice. Jest to pomieszczenie, gdzie mogę tworzyć, ale kwiaciarnią na pewno nie jest. Nawet chyba nigdy nie chciałabym, żeby z tego była kwiaciarnia. Lubię, kiedy mam na pracę swój czas, który sobie mogę rozplanować. Moim celem jest, żeby została tylko nazwa Pod paprocią i żebym sobie ja sama zaplanowała, kiedy chce tworzyć, a kiedy nie. Czyli na razie chodzi raczej o profil Instagramowy i Facebookowy, gdzie mogą

ludzie znaleźć moje wytwory, a z czasem może dojść do czegoś większego.

Masz mnóstwo zamówień od klientów?

Teraz tak. Na początku robiłam kwiaty na wesela moich koleżanek, potem przyszły następne zamówienia – już nie tylko od osobiście mi znanych osób z Zaolzia. Moja praca na pełen etat jest związana także z różnymi warsztatami – jak wiązać bukiety albo wianki.

Więc oprócz weselnych dekoracji kwiatowych robisz także warsztaty?

Do teraz robiłam tylko warsztaty tworzenia wianków zimowych, aktualnie rozpoczynam robić również warsztaty układania bukietów oraz tworzenia różnych kwiatowych instalacji. Ponieważ sama jestem samoukiem, staram się robić te warsztaty w taki sposób, żebym przekazała innym swoje własne doświadczenia. Nie chodzi o profesjonalne kursy, po których człowiek otrzyma certyfikat. Moim celem jest poka-

zać ludziom, co wszystko można znaleźć w przyrodzie i jak można to wykorzystać.

Pomaga ci ktoś z przygotowywaniem dekoracji na wesela?

Kiedyś bardzo pomagała mi moja mama i w ogóle cała rodzina. Teraz już jestem na takim etapie, kiedy pomoc rodziny nie wystarczy. Mam koleżankę, która także lubi kwiatowe instalacje i ma skończony kurs florystyczny. Ona jest moją prawą ręką.

Jak wygląda proces waszej pracy?

Sam proces trwa około jednego roku, kiedy napisze do mnie przyszła panna młoda, która będzie miała ślub w przyszłym roku i ustalamy jakąś koncepcję i styl. Uzgadniamy kwiaty, kolorystykę, cenę itp. Często staje się, że nasze koncepcje się rozchodzą. W takich wypadkach doradzam jej jakichś innych florystów. Chcę, żeby pod paprocią wychodziło z tego, co ja lubię, i staram się utrzymywać lokalność roślin. Oznacza to również, że kiedy panna

młoda mi powie, że chciałaby mieć piwonie w grudniu, raczej się na taką propozycję nie zgodzę. Staram się, żeby rodzaje kwiatów odpowiadały danej porze roku.

Z których kwiatów najbardziej lubisz tworzyć?

Wiosną bardzo lubię tulipany, ale także sasanki. Na początku lata sięgam po piwonie i róże, a jesienią idealne są dalie. Bardzo chętnie wykorzystuję też różne trawy i suche liście. Dla wielu osób to śmiecie, które wyrzuca do kompostu. Ja osobiście chętnie przeplatam suche liście z żywymi kwiatami, myślę, że ma to swój czar.

Śledzisz trendy panujące w branży florystycznej?

Śledzę. Już chyba około czterech lat jest u nas bardzo popularny eukaliptus połączony z białymi kwiatkami. Wszyscy myślą, że jest to trendy, a tak naprawdę wcale już tak nie jest. Staram się zawsze pannom młodym wytłumaczyć, że czas takich wiązań już minął. Osobiście myślę, że u nas na Zaolziu jeszcze parę lat panować będzie przekonanie, że takie klasyczne połączenie eukaliptusa, białych róży czy białych piwonii jest modne, ale w rzeczywistości tak nie jest.

A co jest teraz modne?

Mówiąc ogólnie na ten rok jest trendy kolor *peach fuzz*, czyli taki brzoskwinowy. I już w ogóle nie jest popularna zieleń, to znaczy, że bukiety miałyby być tworzone tylko z kwiatów bez jakichkolwiek dodatków, jak eukaliptus czy ruszczyk (*ruskus*). Wszystko miałyby być tworzone w bardzo powiewnym stylu, czyli nie chodzi o bukiety o precyzyjnym kształcie kuli, czy jakoś ustrukturuwane, wszystko powinno wyglądać naturalnie, trochę dziko z elegancką nutą.

Można dostosować się do takiego trendu, kiedy chcesz korzystać tylko z naszej natury?

Da się, tylko ten kolor brzoskwinowy jest trochę problematyczny, ponieważ kwiatki o takim kolorze są całkiem drogie. Już od początku mej przygody z florystyką zauważałam, że kwiaty w kolorach terakoty, beżu czy właśnie brzoskwinowym mają wyższą cenę.



Jest może jakieś *faux pas*, które mogą panny młode popełnić nieudany bukietem?

W dzisiejszych czasach jest wszystko otwarte i każdy może mieć taki bukiet, jaki chce. Kiedyś na przykład do bukietów nie dawano lilii, ale teraz myślę, że każda kobieta chce być oryginalna i często chce przyjść z czymś nowym.

A co do ilości parzystej czy nie parzystej kwiatów?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Często właśnie w tej kwestii moje wizje rozchodziły się pomysłami panny młodej, która na przykład powiedziała, że w bukietcie chciałaby mieć z różnych powodów pięć róży, cztery tulipany i osiem eukaliptusów, to od razu jej powiedziałam, że kiedy coś tworzę, potrzebuję pewnej swobody w kreowaniu bukietu, by mi także pasował do konkretnej kobiety.



Czyli nie jesteś konserwatystą, który ściśle trzyma się jakiejś etykiety?

Istnieją dwa gatunki florystów – ci, którzy skończyli szkoły, bardzo dużo kursów i skupiają się na klasyce. No i potem są floryści, którzy pracują bardziej na dziko, bardziej intuicyjnie i nie są za bardzo lubiani przez pierwszą grupę profesjonalistów.

Skąd czerpiesz inspiracje?

Z czeskich florystów moim największym wzorem, który śledzę na Instagramie, jest @ivygarden.cz, która ma bardzo świetne pomysły i jest osobą, dodającą do swej pracy jakąś iskłę. To mi się na niej podoba. Z polskiej branży lubię obserwować @same.kwiaty i @sistersgarden_.

Jakie jest twoje zawodowe marzenie o przyszłości?

Chciałabym nadal pracować w szpitalu jako pielęgniarka, a co do florystyki, moim marzeniem byłoby mieć swoje własne atelier i przeprowadzać w nim inspiracyjne warsztaty.



ANDRZEJ SADOWSKI: TO SIĘ DZIEJE TU I TERAZ

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

Najnowszym spektaklem Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie jest „Kogut w rosole”. O sztuce, jej realizacji na deskach czeskocieszyńskiego teatru i adaptacji do lokalnych realiów czasów współczesnych rozmawiamy z Andrzejem Sadowskim – reżyserem przedstawienia.

Nie jest to pierwsza sztuka, jaką reżyseruje Pan dla Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego.

Tak, zdarzało mi się już reżyserować dla tutejszego teatru kilka komedii. Były to spektakle, które wzbudzały u widza śmiech, ale i zarazem, mam nadzieję, refleksję.

Tym razem jednak reżyserowana przez Pana dla Sceny Polskiej sztuka grana jest w gwarze. Czy w związku z tym praca nad jej wyreżyserowaniem była w jakiś sposób trudniejsza, inna?

Ja oczywiście cały czas postugiwałem się zarówno oryginałem w języku polskim, jak





Kogut w rosole

Autor: Samuel Jokic
Reżyseria: Andrzej Sadowski
Premiera: 6. 4. 2024

Gdzie zatem będzie można po premierze obejrzeć zaolziańską wersję „Koguta w rosole”?

Teatr jak zwykle będzie robił swoje objazdowe tournée po okolicy, po Zaolziu. Hawierzów, Karwina, Orłowa i te wszystkie miejscowości, w których zawsze teatr występuje. Także to jest wpisane już w harmonogram trasy tego przedstawienia, jak każdego innego spektaklu Sceny Polskiej.

Rozmawiamy tuż po próbie Generalnej. Jakie wrażenia?

Zawsze jest tak, że dopiero na końcu pracy widać, ile jeszcze rzeczy moglibyśmy zrobić lepiej. Ale ja mam ogólnie wrażenie bardzo pozytywne. Oczywiście popełniliśmy kilka błędów. Ale one są znane tylko nam i nie powiem jakich (*śmiech*). Wzajemnie świetnie się bawiliśmy, zatem mam nadzieję, że będzie O.K. Myślę, że publiczność dobrze odbierze zarówno komediowość tego tekstu, jak też i to, że pod powierzchnią żartu kryją się również poważne problemy bohaterów tej sztuki.

i tłumaczeniem na gwara. Współpracuję z Teatrem Cieszyńskim od prawie dwudziestu lat, więc trochę się już orientuję. Lokalna gwara nie stanowi dla mnie jakiegoś problemu, rozumiem ją, trochę nawet „godam po naszymu”. Tylko czasem musiałem się zapytać kolegów o znaczenie jakichś pojedynczych słów.

A skąd w ogóle pomysł, by przerobić znaną sztukę na wersję gwarową?

Wersja gwarowa jest jakby rozwinięciem tego pomysłu, tego założenia, w którym opieramy tematy poruszane w spektaklu o lokalne problemy. O to, że kopalnie w okolicy są zamykane, że istnieją pewne problemy z pracą, że na Śląsku, nie tylko tutaj Cieszyńskim, rzeczywiście sporo się dzieje, jeżeli chodzi o zakłady pracy. Sytuacja jest dynamiczna. Sporo zakładów się restrukturyzuje, zwalnia ludzi. Wielu zwolnionych pozostaje z trudnym wyborem, czy iść na bezrobocie, czy szukać jakichś dodatkowych prac, czy się przebranżowić...?

Zatem skoro umiejscowiliśmy akcję tu – w okolicach Cieszyna, Trzyńca czy Ostrawy, o której tutaj też czasem przy okazji opowieści o hokeju mówimy, to postępowanie się gwarą stało się takim naturalnym, uzasadnionym wyborem. Po prostu mówimy o tych ludziach i ich problemach ich językiem.

Więc z jednej strony poruszony został temat uniwersalny, z drugiej osadziliście go tu, w realiach zaolziańskich, również językowo. A więc jest to spektakl tylko dla Zaolziaków. Raczej ciężko byłoby z nim wyjechać poza Zaolzie...

Tak. Wydaje mi się, że dla osób mieszkających na przykład w Warszawie ten spektakl

byłby w dużej mierze niezrozumiały. Ale to, jeszcze raz podkreślam, świadomy wybór. I warto czasami poświęcić możliwość wyjazdu ze spektaklem po to, żeby docierać do widzów żyjących wokół nas, tu i teraz.

Właśnie. Dlaczego warto zrobić coś, co jest dla wąskiego grona odbiorców, z czym nie można wyjechać nie tylko do wspomnianej stolicy, ale nawet na niedalekie tereny śląskie po polskiej stronie?

Wydaje mi się, że skierowanie się do konkretnej grupy osób ma jakąś konkretną wartość. Taką, że robimy coś, co nas dotyczy w miejscu, w którym wszyscy się poruszamy wokół tych samych spraw. Dla mnie to jest bardzo dobra i znacząca decyzja. Ja się nie martwię tym, że zawężamy grono odbiorców. Wręcz przeciwnie – uważam, że czasem warto zrobić coś dla wąskiego, konkretnego grona odbiorców.

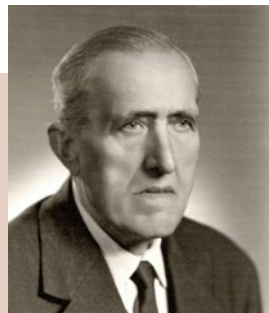


PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ VI

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIEN

Zapraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Nauczyciel spisał swoje wspomnienia w 1962 roku – obejmują one okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



PARK SIKORY

Podczas mojego pobytu w seminarium nauczycielskim nieraz przypatrywałem się z daleka, jak letnią porą Niemcy urządzali na Strzelnicy różne zabawy i imprezy. Był tam duży budynek, w którym mieściła się restauracja z wielkimi otwartymi werandami dla gości. Strzelnica była połączona z wielkim parkiem, w którym odbywały się różne imprezy sportowe i gimnastyczne, urządzone przez niemieckie *Turnverein*. Polacy nie mieli miejsca na urządzenie podobnych zabaw. Musieli się zadowolić różnymi małymi miejscami za miastem, wynajmowanymi na daną niedzielę od właściciela.

W Domu Narodowym na rynku w Cieszynie mieściła się polska instytucja bankowa pod nazwą Kasa Oszczędności i Zaliczek. Urzędnikiem tej instytucji był Adam Sikora, stary kawaler. Kupił on za Strzelnicą duży kawał pola, może o rozmiarach jakich 5 ha, i przeznaczył to pole na park, celem umożliwienia Polakom urządzania zabaw letnią porą. Teren koło rzeki Olzy był nierówny. My, młodzież polska z seminarium nauczycielskiego i polskiego gimnazjum, braliśmy udział w niwelowaniu parku i karczowaniu niepotrzebnych drzew. W każdą środę i sobotę w porze popołudniowej cały kurs wyruszał do parku, gdzie woziliśmy taczkami ziemię i zasypywali dziury, równaliśmy plac sportowy i wykonywaliśmy różne inne roboty według z góry ustalonego planu. Byliśmy z tego bardzo dumni, że i my, młodzież szkolna, możemy się przyczynić do po-

wstania parku. Wszystkie polskie organizacje na terenie miasta Cieszyna przyczyniły się do uporządkowania parku. Park nazwano od nazwiska fundatora Parkiem Adama Sikory.

Teraz i Polacy mieli już stałe miejsce do urządzania letnich zabaw. Piękny polski pochód maszerował często w niedzielę do parku Sikory przez miasto, potem koło Strzelnicy, gdzie Niemcy urządzali swoje festyny. Długie lata park Sikory był ostoją polskości za czasów austriackich, a potem za czasów Czechosłowacji.

ZDAWANIE MATURY ODBYWAŁO SIĘ BARDZO UROCZYŚCIE

Gdy byłem na czwartym kursie, trzeba było pomyśleć o zdawaniu egzaminu dojrzałości. Już od stycznia zacząłem powtarzać materiał nauczania z poprzednich lat. Wiosną wychodziłem wcześniej rano z domu, zabierałem z sobą książki i spacerując wzdłuż potoku Bobrówki uczyłem się i powtarzałem materiał. W maju był egzamin pisemny, a za tydzień ogłoszono nam jego wynik i decyzję dopuszczenia do egzaminu ustnego. W lipcu 1911 roku zdałem ustny egzamin dojrzałości. Zdawanie matury odbywało się bardzo uroczyście. Każdy przychodził do egzaminu w czarnym ubraniu. Marynarka sięgała prawie do kolan, takie ubranie nazywano *anglezem*.

Po ogłoszeniu nam wyniku egzaminu dojrzałości i po złożeniu nam gratulacji przez dyrektora i profesorów, wszyscy zdający,

a było nas czterech, wyszliśmy z budynku szkolnego, przed którym czekali już na nas drudzy koledzy, ażeby nam pogratulować. Radość nasza była wielka. Zdawało nam się, że nareszcie jesteśmy ludźmi samodzielnymi bez trosk i kłopotów. Jeszcze tego samego wieczora poszliśmy do kawiarni. Był to nasz pierwszy pobyt w takim lokalu.

Na drugi dzień rano poszedłem piechotą do domu, by matce zwiastować radosną nowinę o zdaniu matury. Matka, siostry i bracia bardzo się z tego ucieszyli. Następnego dnia matka dała mi dziesięć koron austriackich na drobne wydatki, po czym znów pomaszerowałem do Cieszyna, gdzie z kolegami spędziłem jeszcze kilka wesołych dni.

ZAWÓD NAUCZYCIELSKI

Wkrótce pierwszy szła radości po zdaniu matury minął. Było się trzeba starać o posadę nauczycielską. W myśl poleceń naszych profesorów każdy z nas wniósł podanie do c.k. Rady Szkolnej Powiatowej i to przeważnie do dwóch lub nawet trzech powiatów, a mianowicie do powiatu cieszyńskiego, frysztackiego i bielskiego. Ja wniósłem podanie do powiatu cieszyńskiego i frysztackiego; na powiat bielski nie reflektowałem, więc też tam podania nie wysłałem. W drugiej połowie sierpnia lub w pierwszych dniach września niektórzy koledzy dostali dekrety nominacyjne, ale zostało nas kilkunastu, między innymi i ja, którzy dekretów nie otrzymali, gdyż okazał się brak posad dla nas. Jaki był tego powód?



Michałkowice, pocz. XX wieku. Na drugim planie widać kopalnię „Michał”

Władze austriackie widziały wielki napływ uczniów do polskiego seminarium nauczycielskiego. Chciano ten napływ zahamować. W wielu szkołach ludowych w niektórych klasach liczba uczniów w trzech kolejnych po sobie latach wynosiła ponad 65, a władze szkolne wstrzymywały się z udzieleniem zezwolenia na otwarcie równoległej klasy, czyli tak zwanej paralelki. To podziało na obywateli Śląska Cieszyńskiego. W obawie, że w przyszłości nie będzie na Śląsku Cieszyńskim posad nauczycielskich w polskich szkołach, ludność miejscowa wstrzymywała się z zapisaniem synów swoich do seminarium polskiego. Liczba uczniów na pierwszy kurs spadła do tego stopnia, że zaledwie starczyło ich na otwarcie kursu. A więc Niemcy częściowo cel swój osiągnęli.

C.k. Rada Szkolna Krajowa w Opawie dopiero w połowie roku szkolnego otworzyła klasy równoległe w niektórych szkołach. Zatem dopiero 15 lutego 1912 roku po półrocznym czekaniu, otrzymałem posadę w Polskiej Szkole w Michałkowicach przy Polskiej Ostrawie. Była to pięcioklasowa szkoła ludowa o pięciu nauczycielach. Była tam jeszcze klasa szósta, ale już na poziomie szkoły wydziałowej. Dla wyjaśnienia chcę zaznaczyć, że na Śląsku Cieszyńskim zasadniczym trzonem szkolnictwa była pięcioklasowa szkoła ludowa i trzyklasowa szkoła wydziałowa. Wyjątkowo zamiast

szkoły wydziałowej była czasem przy szkole organizowana klasa szósta, siódma, a nawet ósma klasa szkoły ludowej na poziomie szkoły wydziałowej.

Przyjechałem z bratem Andrzejem bryczką do Michałkowic, przedstawiłem się kierownikowi szkoły Jerzemu Kaszperowi, który pomógł mi wyszukać na miejscu pokój kawalerski, po czym przywozłem sobie z domu do niego najpotrzebniejsze sprzęty. Kierownik szkoły przydzielił mi klasę drugą, a w klasie piątej i szóstej fizykę, przyrodę żywą i kaligrafię. Szkoła mieściła się w budynku parterowym i miała siedem izb lekcyjnych, gdyż niektóre klasy były równoległe. Kierownik Kaszper wciągnął mnie zaraz do pracy społecznej. Przyjąłem funkcję sekretarza Koła Macierzy Szkolnej. Wstąpiłem do teatralnego zespołu amatorskiego. Byłem członkiem chóru mieszanego prowadzonego przez kierownika szkoły Kaszpera. Rzeczywiście miałem dużo pracy społecznej.

Wszystkie te organizacje mieściły się w lokalu gospody Engla. Ponieważ nie byłem zwolennikiem wysiadania całymi dniami do późnego wieczora w gospodzie, a raczej wolałem siedzieć w domu i coś czytać względnie studiować, więc nie bardzo byłem lubiany przez kierownika szkoły Kaszpera i innych kolegów, którzy poważnie wysiadali w gospodzie.

GÓRNICY MIESZKAJĄCY W KOLONIACH ROBOTNICZYCH POCHODZILI Z TAK ZWANEJ GALICJI

Michałkowice były miasteczkiem, chociaż zewnętrznym wyglądem przypominały więcej wieś względnie osadę górniczą. Graniczyły one z miejscowościami Rychnawdem, Pietwałdem, Radwanicami, Polską Ostrawą i Hermanicami. W Michałkowicach była duża kopalnia Węgla Michał, ogólnie przez ludzi nazywana „Michałką”. Były tam również dwie duże kolonie robotnicze. Oprócz tego była jedna ulica, przy której znajdowały się różne sklepy i był także nowy kościół katolicki. Oprócz polskiej szkoły, były jeszcze w Michałkowicach czeska szkoła ludowa, niemiecka trzyklasowa szkoła ludowa oraz czeska szkoła wydziałowa dla chłopców i dziewcząt. W Michałkowicach było dużo prywatnych domów z ogrodami owocowymi, kilkanaście chałupników i kilku rolników. Niektórzy chałupnicy trzymali konie, którymi zarabiali przez dowożenie robotnikom węgla oraz innych towarów potrzebnych na miejscu. Z Michałkowic jeździł tramwaj co dwadzieścia minut do Polskiej Ostrawy aż ku mostu nad Ostrawicą, więc komunikacja była wygodna.

Górnicy mieszkający w koloniach robotniczych pochodzili z tak zwanej Galicji:



od Bochni, Wieliczki czy też od Żywca lub innych miejscowości Galicji. Inżynierowie i sztygarzy byli narodowości czeskiej i przywędrowali za chlebem z Czech – z kopalni węgla od Kladna czy też Przybramia. Urzędnicy kancelaryjni na kopalni byli częściowo Niemcami, a częściowo Czechami. Podczas mojego pobytu w Michałkowicach dyrektorem kopalni węgla był Czech inżynier Stiller. Było też dwóch Polaków sztygarów Olaszanik i Ligęza.

Zarząd gminy Michałkowiec był opanowany przez większość czeską. Ludzie opowiadali mi, że poprzedni zarząd gminy był w większości polski, a funkcję burmistrza pełnił dyrektor kopalni, inżynier Godek, również narodowości polskiej. Za jego czasów Polacy domagali się budowy nowej polskiej szkoły ludowej i wydziałowej. Jednak dyrektor kopalni inż. Godek się na to nie zgodził, twierdząc, że wcale nie potrzebuje uczonych górników, i wystarczy, jeżeli umieją czytać i pisać. Zatem do budowy szkoły nie doszło. Polacy mieli do inżyniera Godka żal, ale inż. Godek, szlachcic polski, był nieprzychylnie ustosunkowany do polskiego robotnika. Całe szczęście,

że odszedł wkrótce na emeryturę i wyjechał z Michałkowic.

WIELKA AGITACJA ZA WPISAMI DO CZESKIEJ SZKOŁY

W następnych wyborach gminnych Czesi zdobyli większość. Teraz zarząd gminy uchwalił zaraz budowę nowej czeskiej szkoły wydziałowej dla chłopców i dziewcząt, a Polacy pozostali w starej i ciasnej szkole ludowej. Skąd Czesi wzięli tyle dzieci do czeskich szkół? Były to w 90% dzieci polskie. Przed każdymi wpisami do szkoły inżynierowie i sztygarzy czescy urządzali wśród polskich górników wielką agitację za wpisami do czeskiej szkoły. Kto zapisał dziecko do szkoły czeskiej, dostał lepszą i do tego lepiej płatną robotę. Kto trwał przy swojej narodowości, dostał robotę najgorszą i do tego źle płatną.

Tym sposobem inżynierowie i sztygarzy czescy napędzali polskie dzieci do szkół czeskich. Nieraz przy pracy czeski sztygar zwracał się do polskiego robotnika zapytaniem: *Wojciechu, a kaj docie zapisać synka do szkoły, do czeskiej czy do polskiej?*

Jo myślę, że do czeski, bo przecież jecie czeski chleb. Na to mu Wojciech odpowiada: *Jeszcze nie wiem, muszę się w domu mojej żony Magdy zapytać.* Po przyjeździe do domu Wojciech mówi do żony: *Słyszysz, Magda, pon sztygar się mnie pytał, do jakiej szkoły synka zapiszemy, do czeskiej czy do polskiej.* Na to mu Magda: *Na, dejże, dej do ceski szkoły, przecież mnie też ten sztygar na zabawie na „Barbórkę” wytańczył i nawet mi piwo kupił, więc dejże, dej do czeskiej.*

Czescy urzędnicy, sztygarzy i inżynierowie nie utrzymywali takiego dystansu między robotnikami a sobą, jak to robił polski inżynier Godek pochodzenia szlacheckiego. Dlatego też Czesi potrafili i umieli pociągnąć za sobą polskich robotników. Taka agitacja za czeską szkołą odbywała się we wszystkich miejscowościach, gdzie były polskie szkoły. W roku 1912 na Morawach polskie szkoły istniały w Witkovicach, Morawskiej Ostrawie i Mariańskich Górach, na Śląsku – w Polskiej Ostrawie, Małych Kończycach, Radwanicach, Gruszowie i Rychwałdzie. Nie wymieniam wszystkich miejscowości, tylko najbliższe miejscowości koło Michałkowic.

SMUTNO BYŁO CZŁOWIEKOWI, KIEDY MUSIAŁ TAKIEMU PRZYBYSZOWI Z GALICJI TŁUMACZYĆ, ŻE JEST ON PRZECIEŻ POLAKIEM

Zastanawiano się nad tym, jak wyciągnąć polskie dzieci z czeskich szkół w tych miejscowościach. Skoro osobiste tłumaczenie rodzicom nic nie pomogło, poszczególne komitety szkolne starały się zdobyć adresy miejscowości w Galicji, z których rodzice tych dzieci pochodzili. Mieli oni tam jeszcze swoich rodziców, braci lub siostry, albo też innych krewnych. Wtedy komitet szkolny lub inna polska organizacja pisała do księdza proboszcza, ażeby wpłynął za pośrednictwem ich krewnych na rodziców, żeby posyłał swe dzieci do polskiej szkoły.

Kiedy to nic nie pomogło, to z ambony ksiądz ogłaszał nazwiska tych górników, którzy na Śląsku posyłają dzieci do czeskiej szkoły. To bardzo pomagało i niejedynemu ojciec posłał swe dziecko z powrotem do polskiej szkoły. Smutno było człowiekowi, kiedy musiał takiemu przybyszowi z Galicji tłumaczyć, że jest on przecież Polakiem, a nie, jak on sam twierdzi, że „Cechem”. Na zapytanie, skąd pochodzi, słyszało się odpowiedzi: *Od Wielicki, od Bochni, od Żywca.*

Gdybyśmy tak zbadali w zagłębiu ostrawsko-karwińskim obecny (to jest z roku 1959) rodowód Czechów, albo jak to Niemcy nazywali *Ahnenpass*, to ponad 60 % tych Czechów pochodzi z Galicji. Śmiało możemy powiedzieć, że Polacy z Galicji szczeżiwali nam zagłębie ostrawsko-karwińskie. Jest to smutne, ale prawdziwe.

WSKAZÓWKI METODYCZNE DLA KLASY PIERWSZEJ

W roku szkolnym 1912/13 w szkole ludowej w Michałkowicach były dwie równoległe pierwsze klasy. Klasę pierwszą chłopców przydzielił kierownik szkoły nauczycielowi Janowi Wojnarowi, a klasę pierwszą dziewcząt dostałem ja. Nauczyciel Wojnar, jako dobry pedagog, chciał przy ewentualnej wizytacji szkoły przez inspektora szkolnego wyjść ze swoją klasą bardzo dobrze, a ja miałem się okazać słabym nauczycielem. Jako kandydat seminarium nauczycielskiego nie hospitałem nigdy klasy pierwszej w okresie przygotowawczym, to jest w pierwszych sześciu względnie ośmiu tygodniach.

Pytałem nieraz o radę nauczyciela Wojnara, a nawet kierownika szkoły Kaszpera, ale zawsze dostawałem niejasną i wymijającą odpowiedź. Po czternastu dniach nauczycielka Rajska zdradziła mi, że nauczyciel Wojnar i kierownik szkoły Kaszper celowo nie chcą mi udzielić wskazówek, aby moja klasa przy wizytacji wypadła źle.

W Morawskiej Ostrawie uczyłem w polskiej szkole wydziałowej Jerzy Ciencała, późniejszy dyrektor żeńskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie. Ponieważ był to mój dobry znajomy z czasów, kiedy uczyłem jeszcze w Błędowicach Dolnych, przeto zwróciłem się do niego z prośbą o pomoc w ułożeniu planu nauczania, to znaczy rozkładu materiału nauczania na poszczególne tygodnie w roku szkolnym, i o podanie niektórych wskazówek metodycznych dla klasy pierwszej z języka polskiego i rachunków.

Powiedziałem mu, że ani kierownik szkoły Kaszper, ani nauczyciel Wojnar nie chcą mi udzielić żadnych wskazówek. Kolega Ciencała dał mi swój gotowy rozkład materiału na klasę pierwszą, według którego sam rok temu uczyłem. Oprócz tego polecił mi kupić sobie kilka podręczników metodycznych do klasy pierwszej, wprawdzie w języku niemieckim, ale to mi nic nie przeszkadzało, bo język niemiecki miałem dobrze opanowany. Książki te sprowadziłem sobie z Wiednia i zabrałem się do ich studiowania. Kiedyś przy prowadzeniu lekcji praktycznych w seminarium nauczycielskim musieliśmy prowadzić konspekty lekcyjne i przedkładać je profesorowi do wglądu celem uzgodnienia całości kształtu lekcji.

Chcąc być należycie przygotowanym do lekcji, codziennie robiłem pisemne konspekty i sam się cieszyłem, kiedy udało mi się lekcję dobrze przeprowadzić. Kiedyś nie było trzeba nauczyciela popędzać lub straszyć inspektorem szkolnym. Nauczyciel sam miał tyle ambicji i honoru, żeby być dobrym pedagogiem.

Po trzech miesiącach mej pracy w klasie pierwszej, rodzice między sobą wyrażali się o mnie pochlebnie, co doszło do uszu kierownika szkoły Kaszpera i nauczyciela Wojnara. Przez to zraziłem ich sobie jeszcze więcej, co jednak nie przeszkadzało mi dalej współpracować z nimi na niwie sportecznej. Dalej razem z nimi odgrywałem amatorskie przedstawienia teatralne, dalej brałem udział w chórze mieszanym,

którego dyrygentem był kierownik szkoły, dalej byłem sekretarzem Kola Macierzy Szkolnej i wyjeżdżałem na walne zjazdy Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego do Cieszyna itd.

A JA JESTEM NAUCZYCIEL SŁOWIK

Kiedy uczyłem drugi rok w szkole ludowej w Michałkowicach, do tejże szkoły został mianowany nauczyciel Andrzej Słowik, zamieszkały w Polskiej Ostrawie. Do szkoły dojeżdżał on tramwajem. Był to starszy pan i niewiele o nim wiedziałem. Dopiero z opowiadań innych kolegów dowiedziałem się coś niecoś o nim. Pochodził z Bieżanowa od Krakowa. W Krakowie ukończył seminarium nauczycielskie, a pierwszą posadę otrzymał w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim.

Karwina jest miejscowością górniczą, gdzie dosyć wcześnie rozpoczął się szerzyły ruch socjalistyczny. Nauczyciel Słowik przejął się ideą socjalistyczną i z ruchem tym bardzo sympatyzował.

Kopalnie węgla, folwarki i browar w Karwinie należały do hrabiego Larysza. Hrabia Larysz mieszkał ze swą rodziną w pięknym pałacu w Karwinie Solcy. Codziennie jeździł Larysz konno na spacer. Spotykając go ludzie nisko mu się kłaniali. Nauczyciel Słowik często spacerował miedzami, czytając książkę. Kiedy koło niego przejeżdżał Larysz, to nigdy mu się nie uklonił. To w końcu zdenerwowało Larysza, który przejeżdżając konno koło nauczyciela Słowika, zatrzymał konia i zwrócił się do niego w języku niemieckim: *Warum grüssen Sie mich nicht?* (Dlaczego się ze mną nie przywitasz?). Na to odpowiedział mu nauczyciel Słowik również po niemiecku: *Ich kenne Sie nicht, Sie haben sich mir nicht vorgestellt* (Nie znam cię, nie przedstawiłeś mi się). Hrabia Larysz odpowiada: *Ich bin Graf Larisch* (Jestem hrabia Larisch). Na to nauczyciel Słowik zdejmując kapelusz z głowy i mówi: *Und ich bin Lehrer Słowik* (A ja jestem nauczyciel Słowik). Na te słowa hrabia Larysz spiął ostrogami konia i odjechał bez słowa.

Było o tym głośno w całej Karwinie. Nauczyciel Słowik niedługo był potem na posadzie. Na zakończenie roku szkolnego zwykle uczniowie całej szkoły wraz z nauczycielami musieli iść do kościoła. Również i nauczyciel Słowik poszedł do kościoła. Na zakończenie nabożeństwa śpiewano hymn austriacki rozpoczynający się od

słów: *Boże wspieraj, Boże ochroń nam Cesarza i nasz kraj*. Przy rozpoczęciu śpiewania hymnu nauczyciel Słowik ostentacyjnie opuścił kościół. Za to wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne i zwolniono go z posady nauczycielskiej.

Teraz dla nauczyciela Słowika zaczęła się prawdziwa gehenna. Wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i w jej szeregach pracował. Zajmował tam wprawdzie różne płatne stanowiska, ale płaca jego była licha. Wydawał on również różne gazety socjalistyczne, były to „Osa”, „Kosa”, „Pokrzywy” itp. Skąd takie ciągle zmiany w tytułach gazety? Nauczyciel Słowik miał cięte pióro, docinał więc porządnie kapitałom i całemu ustrojowi monarchicznemu, a zamieszczanymi w czasopismach karykaturami bardzo swych przeciwników ośmieszał. Dlatego często następowała konfiskata gazety, kiedy to nic nie pomogło, wydawano zakaz wydawania gazety pod danym tytułem. Wydawanie czasopiśma pod innym tytułem wymagało znów nowego zezwolenia państwowych władz administracyjnych oraz uiszczenia nowych opłat skarbowych za zezwolenie.

MARSZ CESARSKI I AUDIENCJA U FRANCISZKA JÓZEFA I

Dochody nauczyciela Słowika, jako redaktora gazety, były również małe i niewystarczające na jego skromne utrzymanie. Był on ciągle w kłopotach finansowych. Polska Partia Socjalistyczna z powodu braku funduszy nie wspierała go należycie, chociaż oddawał jej wielkie usługi. W końcu zorientował się, że należałoby powrócić do zawodu nauczycielskiego, aby jako tako utrzymać się przy życiu.

Nauczyciel Słowik był zdolnym człowiekiem. Znał się również doskonale na muzyce i śpiewie. Umiał harmonizować pieśni na cztery głosy, umiał dyrygować orkiestrą, a nawet sam skomponował niejedną utwór muzyczny. Skomponował więc nowy marsz na pełną orkiestrę i nazwał go marszem cesarskim. Do marszu dodał tekst łańciski, w którym wychwalał cesarza Franciszka Józefa I i jego rządy. Marsz ten posłał do kancelarii cesarskiej w Wiedniu z prośbą o wybaczenie mu jego przewinienia i o przyjęcie go na audiencji u cesarza. W krótkim czasie przyszła odpowiedź z kancelarii cesarskiej o przyjęciu jego marsza i wyznaczeniu mu audiencji.

O audiencji u cesarza opowiadał sam Słowik w mojej obecności. Przyjechał on do Wiednia i zgłosił się na zamku cesarskim. Straż zamkowa dokładnie go skontrolowała. Mówił nam, że macali nawet kołnierzy marynarki, czy przypadkowo nie ma w nim coś ukrytego. Skoro Słowika dokumentnie zbadano, pouczono go, jak ma się zachowywać na audiencji. Cesarz siedział na tronie, a po prawej i lewej stronie stała straż przyboczna. Adiutant wszedł do sali tronowej z nauczycielem Słowikiem, który sześć kroków przed cesarzem musiał uklęknąć. Cesarz po chwili, nic nie mówiąc do nauczyciela Słowika, dał znak ręką, żeby już odszedł. Wtedy nauczyciel Słowik wstał, nisko się uklonił i cofnął się tyłem aż ku drzwiom, którymi wszedł, po czym drzwi zamknęły. Po tej audiencji nauczyciel Słowik dostał w krótkim czasie pismo, że może być ponownie zatrudniony jako nauczyciel. Wtedy przyszedł nauczyciel Słowik na posadę nauczycielską do Michałkowic. Był on dobrym nauczycielem, wyrozumiałym dla innych, taktownym, i nikomu nie szkodził.

KURS SŁÖJDU

Podczas wakacji w 1912 roku byłem we Wiedniu na miesięcznym kursie robót ręcznych, czyli zajęć praktycznych, wtenczas według szwedzkiej nazwy nazywanym *kursem slöjdu*. Był to kurs dobrowolny, jego koszty i utrzymanie na kursie pokrywał sobie każdy nauczyciel osobiście. O tym, jak mało znane były wtenczas roboty ręczne w szkołach podstawowych, świadczy fakt, że na cały kurs zajęć praktycznych do Wiednia zjechało się z całej monarchii austriacko-węgierskiej tylko około 40 osób. Ze Śląska Cieszyńskiego jednodniowy kurs robót ręcznych ukończył tylko inspektor szkolny Karol Buzek, a potem ja.

Ponieważ całość kursu obejmowała cztery działy, a w jedne wakacje można było ukończyć tylko dwa działy, przeto rok później, to jest w 1913 roku, ponownie zgłosiłem się na kurs celem ukończenia następnych dwóch działów, aby mieć tym samym ukończony cały kurs. Kiedy byłem na kursie w Wiedniu po raz drugi, to spotkałem tam jeszcze dwóch innych kolegów z powiatu cieszyńskiego, a mianowicie kolegę Duławę z Golezowa i kolegę Sikorę z Hermanic koło Ustronia. Zapoznaliśmy się z sobą i przez cały czas trwania kursu tworzyliśmy zgraną wiarę. W niedzielę

urządaliśmy dalsze wycieczki za Wiedeń. Zwiedzaliśmy zamek Melk, dawną rezydencję Babenbergów. Byliśmy na ruinach zamku Dürrenstein nad Dunajem, gdzie król angielski Ryszard Lwie Serce, wracający do ojczyzny z wyprawy krzyżowej, został uwięziony. Nieraz byliśmy na Kahlenbergu i Leopoldsbergu, w Schönbrunnie itd. Umieiliśmy połączyć piękne z pożytecznym, a przy tym jeszcze za czasów austriackich mieliśmy do polskich szkół zaczątki nauki robót ręcznych dla chłopców, gdyż dziewczęta miały już w szkołach od dawna naukę robót kobiecych, np. szydełkowanie, robienie na drutach, szycie fartuchów, wyszywanie chusteczek itp.

WIELKIE PLANY PRZERWAŁA WOJNA

W terminie wiosennym 1914 roku zdałem drugi egzamin nauczycielski, nazywany popularnie *kwalfiką*. Teraz myślałem o przygotowaniu się do egzaminu wydziałowego z grupy drugiej, to znaczy z fizyki, matematyki i przyrody żywej. Miałem jeszcze drugi plan pojechania na studia uniwersyteckie do Brukseli w Belgii, gdzie został specjalnie utworzony wydział pedologiczny, a dziekanem tego wydziału była Polka, dr Yoteyko. Napisałem do niej i zostałem na wydział pedologiczny przyjęty. Wykłady odbywały się w języku francuskim, co mi nie przeszkadzało wcale, gdyż w języku francuskim byłem bardzo zaawansowany. Z początkiem października 1914 roku miałem wyjechać do Belgii.

Wakacje przyniosły jednak wielką zmianę. W Sarajewie w Bośni zamordowano austriackiego następcę tronu – Ferdynanda. Z tego powodu wybuchnął konflikt między monarchią austro-węgierską a Serbią i rozpoczęła się pierwsza wojna światowa. Wielu nauczycieli polskiej szkoły ludowej w Michałkowicach powołano do wojska. Kierownik szkoły Kaszper został zmobilizowany, ale miał to szczęście, że przez długi czas pełnił służbę wojskową przy żandarmerii na miejscu w Michałkowicach. Nauczyciel Jan Wojnar i nauczyciel Henryk Rzehaczek zostali wcieleni do wojska frontowego.

Nauczyciel Józef Płonka zgłosił się do legionów polskich. Ja byłem jednym z najmłodszych nauczycieli, którzy w wojsku nie służyli i musiałem w zastępstwie objąć kierownictwo szkoły. Pozostały jeszcze

dwie nauczycielki: Maria Kubiszówna i nauczycielka robót ręcznych Ewa Góra. Z nauczycieli pozostał jeszcze w szkole Dubiel i Rzyman.

KIEDY NA WOJCIECHA TRAFI WIELKANOC, TO W TYM ROKU POWSTANIE POLSKA

Ułożyliśmy rozkład godzin tak, że wszystkie klasy miały naukę, chociaż w skróconym wymiarze godzin. Wszyscy pracowaliśmy sumiennie i nikt się od pracy nie uchylał. Już we wrześniu 1914 roku pojawili się na Śląsku pierwsi uchodźcy z Galicji ze Lwowa i z innych miast wschodniej Małopolski. Powstała panika wśród ludności, gdyż nawet Kraków by przez pewien czas zagrożony przez wojska rosyjskie. Polacy interesowali się legionami polskimi i oczekiwali wskrzeszenia niepodległej Polski.

Moja babka, Anna Pellarowa z Datyń, z domu Pawlicowa, opowiadała mi jeszcze jako chłopcu, o Polsce, o królach polskich i o powstaniach polskich. Mówiła do mnie: *Polskę rozebrali Rus, Prus i Austria. Ale Polska znów powstanie. Kiedy na Wojciecha trafi Wielkanoc, to w tym roku powstanie Polska.* Od rozbiorów Polski nie było jeszcze Wielkanocy na Wojciecha. W roku 1914 przypomniałem sobie przepowiednię babki i skrzętnie szukałem w stuletnim kalendarzu, żeby się dowiedzieć, kiedy nareszcie przypadnie Wielkanoc na Wojciecha. Stało się tak w 1916 roku. Opowiedziałem o tym moim

znajomym, a nawet napisałem na ten temat artykuł w gazetach.

Jeżeli przyjęlibyśmy powstanie Gubernatorstwa Polskiego w 1916 roku, ogłoszonego przez Niemców jako początek Państwa Polskiego, to i można by rzeczywiście przepowiednię uznać za prawdziwą.

DRUGI EGZAMIN NAUCZYCIELSKI DLA SZKÓŁ Z NIEMIECKIM JĘZYKIEM WYKŁADOWYM

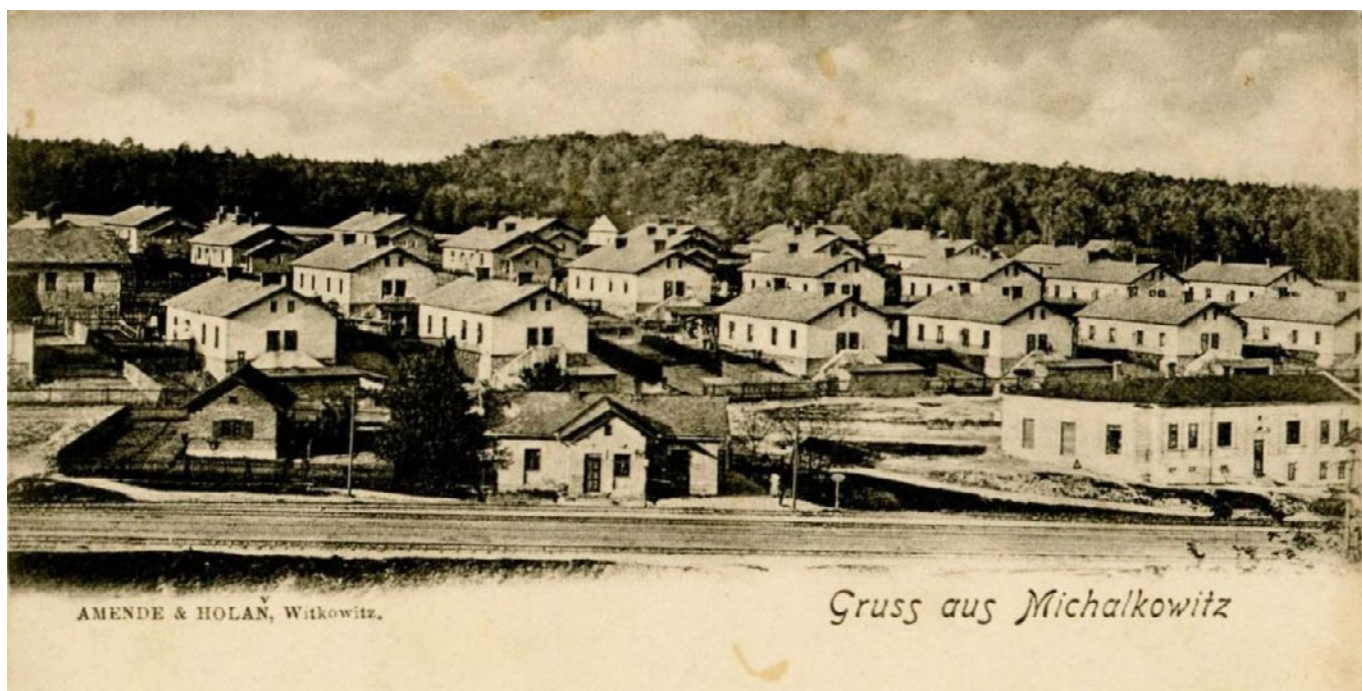
Po dwóch latach pracy nauczycielskiej każdy nauczyciel musiał zdawać drugi egzamin nauczycielski, zwany popularnie egzaminem kwalifikacyjnym, czyli krótko *kwalifiką*. Po egzaminie dojrzałości kandydat nauczycielski był mianowany nauczycielem prowizorycznym, czyli tymczasowym, a dopiero po drugim egzaminie mógł być mianowany nauczycielem stałym i otrzymać wyższą grupę uposażenia.

Dlatego każdy nauczyciel tymczasowy pilnie przygotowywał się do tego egzaminu, gdyż działał tu bodziec materialny. Jaki był przebieg drugiego egzaminu? Było to powtórzenie egzaminu dojrzałości ze wszystkich przedmiotów, począwszy od religii, a skończywszy na rysunkach, śpiewie i gimnastyce, uwzględniając przy tym metodykę tych przedmiotów. Naprzód był egzamin pisemny, a potem ustny. Egzamin zdawało się w zakładzie kształcenia nauczycieli, to znaczy w seminarium nauczy-

cielskim przed osobną komisją egzaminacyjną, specjalnie do tego celu mianowaną. Każdy nauczyciel prowadził lekcję praktyczną w szkole ćwiczeń.

Doprawdy trzeba się było sumiennie do tego egzaminu przygotować, gdyż zachodziły wypadki, że nauczyciel nie zdał np. egzaminu z gimnastyki i w następnym terminie musiał przystąpić ponownie do zdawania egzaminu ze wszystkich przedmiotów. Każdy nauczyciel przed takim egzaminem przewertował niejedną książkę metodyczną, a bardzo często uzupełniał też luki w wiadomościach z poszczególnych przedmiotów.

Za czasów monarchii austriacko-węgierskiej toczyła się na Śląsku Cieszyńskim zacięta walka o polską szkołę. Niemcy systematycznie germanizowali polskie dzieci przez zaprowadzenie tak zwanych szkół utrakwistycznych. Takie szkoły były w powiatach bielskim, cieszyńskim i frysztackim. Uczniowie klasy pierwszej uczyli się po polsku czytać, pisać i rachować, a oprócz tego mieli jeszcze codziennie jedną godzinę języka niemieckiego. W klasie drugiej dzieci dalej uczyły się po polsku, miały nadal codziennie jedną godzinę języka niemieckiego, natomiast rachunków nie uczyły się już w języku polskim, tylko w języku niemieckim. W klasie trzeciej już kilka przedmiotów uczono w języku niemieckim, a w klasie piątej już prawie wszystkich przedmiotów uczono w języku niemieckim.



AMENDE & HOLAN, Witkowitz.

Gruss aus Michalkowitz

Potem dzieci przechodziły do szkół wyłącznie z językiem wykładowym niemieckim. W szkołach utrakwistycznych mogli pracować tylko nauczyciele, którzy zdali egzamin kwalifikacyjny w języku wykładowym niemieckim. Dlatego łatwo było niemieckim nauczycielom germanizować polskie dzieci. Rozmyślano nad tym, jakby zahamować germanizowanie polskich dzieci. Tylko wprowadzenie polskich nauczycieli do szkół utrakwistycznych mogłoby częściowo temu zaradzić. Polscy nauczyciele nie mieli kwalifikacji do nauczania w szkołach z językiem wykładowym niemieckim. Kilku wytrawnych pedagogów, jak śp. dr Ernest Farnik, prof. Paweł Bobek i radca szkolny, nauczyciel Jan Kotas namówili mnie i kolegę Józefa Zarębę, ażeby poddać się egzaminowi kwalifikacyjnemu dla szkół z językiem wykładowym niemieckim.

Wiedzieli o nas, że władamy dobrze językiem niemieckim. Kolega i ja mieliśmy już za sobą egzamin kwalifikacyjny dla szkół z językiem wykładowym polskim. Rozpoczęliśmy się przygotowywać do egzaminu, chociaż wiedzieliśmy, że nie będzie to łatwa sprawa. Drobne potknięcie mogło zadecydować o ujemnym wyniku egzaminu. Uparliśmy się jednak i uważaliśmy ten egzamin za walkę o polską szkołę. Komisja egzaminacyjna składała się z profesorów Niemców, którzy dobrze wiedzieli, że ukończyłem polskie paralełki seminarium nauczycielskiego.

Do dziś dnia pamiętam niektóre szczegóły tego egzaminu.

KTO BYŁ NAJWIĘKSZYM POETĄ AUSTRIACKIM?

Lekcję praktyczną prowadziłem w klasie czwartej szkoły ludowej w klasztorze Boro-meuszek w Cieszynie, w zakładzie również germanizującym polskie dzieci. Egzamin

ustny rozpoczął się egzaminem z języka niemieckiego. Egzaminator przepytął mnie z całej literatury niemieckiej. Nie były to trzy pytania, ale dowolna liczba pytań. Przeegzaminowałem mnie z dzieł Lessinga, Goethego, Schillera, Grimma i Roseggera, a w końcu pyta mnie o największego patriotycznego poetę austriackiego. Wymieniam Grillparzera. Egzaminator pyta mnie o treści dzieł Grillparzera, jako też i jego życiorysu.

W końcu egzaminator mówi do mnie: *Tak, Grillparzer był patriotycznym poetą austriackim, ale był jeszcze inny, więcej patriotyczny poeta austriacki.* Wtedy odpowiadam: *Tak, to był Johann Gabriel Seidel.* Na to egzaminator uśmiechnął się i zapytał: *A to dlaczego?* Odpowiadam, że napisał austriacki hymn ludu. Egzaminator: *A kiedy go napisał?* Odpowiedziałem: *W roku 1854.* Egzaminator: *Tak jest. Proszę mi teraz powiedzieć hymn ludu na pamięć.*

Egzaminator był pewien, że na pewno mnie złapie. Przecież to nauczyciel polski wychowany w polskiej szkole, uczący tylko w polskiej szkole, ten przecież nie będzie umiał na pamięć hymn ludu po niemiecku.

Ale i na takie niespodzianki byłem przygotowany. Dwa tygodnie przed egzaminem uczyłem się na pamięć hymn ludu po niemiecku. Nauczyłem się trzy zwrotki, ale czwartej już się nie uczyłem, bo przypuszczałem, że będę pytany najwyżej pierwszej zwrotki. Powiedziałem pierwszą zwrotkę i stanąłem. Egzaminator mówi do mnie: *Bitte weiter!* Wyrecytowałem drugą zwrotkę i znów stanąłem. Egzaminator znów mówi: *Bitte weiter!* Po zarecytowaniu trzeciej zwrotki znów stanąłem. Egzaminator nie miał już odwagi prosić o czwartą zwrotkę, aby się nie skompromitować, i aby szykanowanie przy egzaminie nie było aż tak jaskrawe, a mnie spadł ciężki kamień z serca.

NIEKOŃCZĄCY SIĘ EGZAMIN

Egzamin z języka niemieckiego nie kończył się jednak na tym. Teraz nastąpił egzamin z części dydaktycznej. Między innymi pyta mnie egzaminator, jak wytłumaczę uczniom na lekcji gramatyki czas przeszły niedokonany. Następnie pytał mnie, jakie znam elementarze niemieckie. Ku jego zdziwieniu wymieniał elementarz niemiecki używany na Śląsku Cieszyńskim, potem elementarz używany w Wiedniu i w całej Austrii, następnie elementarz niemiecki używany w Czechach. W końcu wymieniał elementarz niemiecki używany w Szwajcarii. To jednak nie zadowoliło egzaminatora. Musiałem podać autorów tych elementarzy oraz układ i treść poszczególnych elementarzy. Dokładnie podałem układ i treść elementarza na Śląsku Cieszyńskim i w Wiedniu, o układzie i treści innych elementarzy wiele nie wiedziałem.

Cały egzamin z języka niemieckiego trwał bardzo długo. Potem zdawałem egzamin z innych przedmiotów, egzamin z gimnastyki nie był łatwy, gdyż musiałem znać wszystkie wyrażenia techniczne do ćwiczeń gimnastycznych.

C.k. państwowa komisja egzaminacyjna w terminie jesiennym 1914 roku przyznała koledze Zarębę i mnie kwalifikacje do nauczania w szkołach ludowych z językiem wykładowym niemieckim.

Po zdaniu egzaminu nadal uczyłem w Mičałkowicach. Praca szła normalnym biegiem. W krótkim czasie ogłoszono jednak ponownie nowy pobór do wojska, gdyż monarchia austriacko-węgierska potrzebowała nowych ludzi na front. Mnie również uznano za zdolnego do wojska i z dniem 15 marca 1915 roku wcielono mnie do 100 pułku piechoty austriackiej.

Szukasz prezentu? Zamów prenumeratę „Zwrotu”

Napisz na info@zwrot.cz, a my przygotujemy bon podarunkowy dla Twoich najbliższych.





PRZEDSTAWIENIE „DREBANK”

W WYKONANIU ZESPOŁU TEATRALNEGO MIEJSCOWEGO
KOŁA POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W ŁOMNEJ DOLNEJ. PREMIERA: 31 MARCA 2024

ZDJĘCIA: HALINA SZCZOTKA



PODZIELONE SERCE

CZYLI O TYM, JAK ZAKOCHANY LUDWIK KOHUTEK WSPIERAŁ HARCERSTWO NA ZAOLZIU

TEKST: ZDZISŁAW B. KOHUTEK ¹⁾

Wertując strony „Dzienniczka harcerskiego z kursów H.P.Č. w Cierlicu i Rzece – 1933 r.” autor przywołuje pamięć Ojca, zauroczonego harcerstwem. Z „Dzienniczka...” czerpie cytaty, zachowując ich oryginalną pisownię. Zauważa rozdarcie zaangażowania między szczerym obowiązkiem służby dla narodu i potrzebą, którą dyktuje serce.

Borykająca się z brakami kadrowymi organizacja Polskiego Harcerstwa w Czechosłowacji (HPC) z siedzibą w Orłowej na Zaolziu, z początkiem 1933 r. zwróciła się do Kwatery Głównej ZHP w Warszawie, z prośbą o pomoc instruktorską w przygotowaniu ich kandydatów do pełnienia funkcji w drużynach. Kurs miał mieć formę obozu letniego pod namiotami. Na miejsce obozowiska szkoleniowego zastępowych (5–19 lipca 1933 r.) wybrano teren niedaleko kamieniołomu, używany przez gospodarza Józefa Farnika w Cierlicku, natomiast kursu drużynowych (17–31 lipca 1933 r.) – teren wzdłuż rzeki w obrębie gospodarstwa rolnego pana Kiszy w Rzece.

Na prowadzącego Warszawa wskazała harcmistrza Ludwika Kohutka, który po studiach prawniczych na Uniwersytecie im. Stefana Batorego ledwo co zdążył wyprowadzić się z Wilna i zagospodarować w Katowicach. Ten z chęcią przyjął owo propozycję, bo po pierwsze była to szansa sentymentalnego powrotu do miejsc znanych mu z dzieciństwa po piętnastu latach nieobecności, po drugie poczuł, że jako syn tej ziemi będzie bardziej wiarygodny w przekazywaniu harcerskich reguł, niosąc przy okazji kaganek oświaty narodowej, krzwiąc ducha polskości wśród braci Polaków pozostałych za granicą po podziale w 1920 r. Śląska Cieszyńskiego na część polską i czeską.

Z biwakowym ekwipunkiem w plecaku, zaopatrzonego w polski paszport opieczętowany wiza czechosłowacką, z 200 KCZ w kieszeni wymienionymi za 50 zł, w harcerskim przyodzieniu instruktorskim, wkroczył na most nad Olzą w Cieszynie. (...) mundur zrobił wrażenie na strażnikach czeskich, gdyż nie robili mi najmniejszych trudności – zapisał. (...) a jeszcze kilka lat wcześniej byłbym nie przeszedł tej granicy bez szyszan.

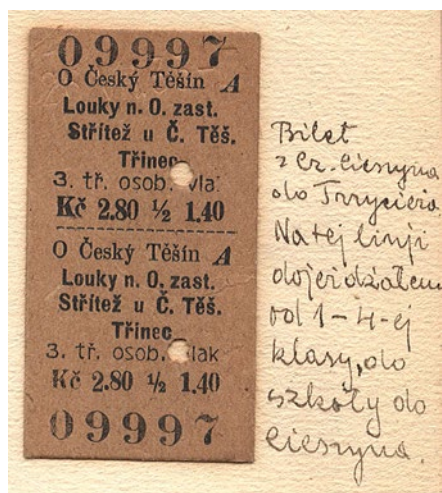
Kurs funkcyjnych poprzedził złożeniem kurtuazyjnej wizyty miejscowym notablom



Harcmistrz Ludwik Kohutek druga/trzecia dekada XX w.

– wójtowi Dudzie, kierownikowi szkoły Steblowi oraz właścicielowi terenu – Farnikowi. Od nich dowiedział się, jak to polskość jest tu tamszona – na przykład poprzez wprowadzenie mszy po czesku, skutkiem czego miejsce w ławkach kościoła katolickiego dotychczasowych parafian-autochtonów zajęli osadnicy czescy, tzw. „velkostatkáři” oraz „czechofile – renegaci”.

Gdy zawitał na miejsce, obozowisko było już zabudowane namiotami, lecz rozmieszczonymi chaotycznie, więc nie po myśli komendanta. Namioty dla zastępu Węży, Wyzłów, Wilków i Lisów, a także namiot gospodarczy, namioty dla komendy, instruktorów i gości – kazał złożyć i przestawić symetrycznie na planie okręgu, w którego centrum stanął wysoki maszt z bociąnim gniazdem (matą platformą obserwacyjną), mniej więcej w połowie



Czeski bilet kolejowy na dojazd z Czeskiego Cieszyna w pobliże obozowiska

1) Zdzisław Bolesław Kohutek, Dr. Inż., emerytowany pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, z dorobkiem m.in. 198 publikacji; wypromował 10 magistrów inżynierów górnictwa i 23 magistrów inżynierów budownictwa; w prostej linii potomek śmiłowickich Wanoków, Janików i Kohuteków (kohutek@agh.edu.pl)



Obozowa kuchnia



Stawianie masztu

wysokości. Codziennie rano z honorami wciągano nań flagę polską, by na wieczornym apelu ją opuścić. Nieopodal, w płytkim wykopie, zabudowano trzon kuchenny opalany drewnem oraz krąg jadalny na trawie, z rowem na nogi. Polową latrynę, co rozumiały, urządzono nieco dalej – w krzakach.

Chłopcy przyjęli mnie grzecznie, ale bez zbytnej uprzejmości, jak to jest zresztą w tonie ludu śląskiego – zapisał.

Po kilku dniach obozowisko poświęcił ksiądz Józef Olszak z Lutyni Górnej podczas mszy polowej, z ołtarzem przyozdobionym kwiatami polnymi i gałązkami świeżej zieleni. Z Olszakiem Ojciec znał się osobiście, bowiem obydwójce, kilkanaście lat wcześniej, uczęszczali do polskiego Gimnazjum w Cieszynie.

Do pomocy kadrowej dostano podharcmistra Franciszka Dala z Orłowej, który okresowo podjął się funkcji oboźnego. Nie mógł pełnić tej funkcji dłużej ze względu na nawał pracy w intrologatorni, gdzie był zatrudniony.

Zajęcia programowe obejmowały doskonalenie czynności obozowych, wycieczki krajoznawcze po okolicy, w tym marsze na orientację, terenoznawstwo, tropienie, następnie naukę śpiewu pieśni harcerskich oraz popularnych ludowych i patriotycznych, sygnalizację, ćwiczenia gimnastycz-

ne, pomoc miejscowym gospodarzom w polu, ale też wykłady na tematy: historia harcerstwa, pieśń ludowa jako nośnik języka ojczystego, organizacja pracy harcerskiej, terenoznawstwo, Jan III Sobieski – król Polski a Cierlicko, harcerska służba Bogu, jak rozumieć przyrzeczenie harcerskie, HPC i ZHP, chrońmy przyrodę, system zastępowy w drużynie.

Została wprowadzona rywalizacja między zastępami. Punktowano punktualność i czujność (reakcja wartowników na obcych, reakcja na sygnał alarmu), prace na rzecz obozu, prowadzenie notatek i dzienników osobistych, urządzenie wnętrza namiotów i zdobień przyziemnych wokół, stan porządków, zaangażowanie w dobre uczynki, osiągnięcia stopni i sprawności, rycerskość, poziom występów przy ognisku oraz wyniki gier polowych.

Obozowisko odwiedzali znani na Zaolziu działacze, m.in. zasłużony tam harcistrz Józef Piszczek, harcistrz Leon Szeja, podharcistrz Lechowicz i inni. Konsul RP z Morawskiej Ostrawy dr Karol Ripa wpisał się do kroniki obozu specjalną dedykacją.

Zachował się spisany odręcznie przez Ojca Dzienniczek harcerski z kursów HPC w Cierlicu i Rzece – 1933 r. Zawiera nie tylko program merytoryczny szkoleń oraz przebieg ich realizacji, ale spostrzeżenia, refleksje, uwagi i luźne komentarze autora. W wielu miejscach daje on też wyraz tęsk-

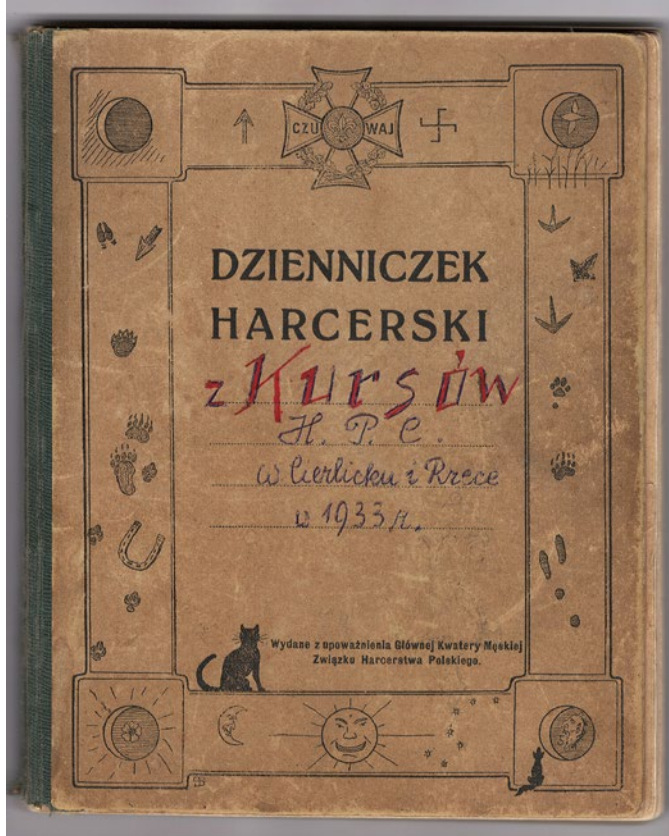
nocie za ukochaną Jadzią Horbatowską, studentką farmacji, przebywającą wówczas na wakacjach u jej rodziców w Grodnie, oddalonym o dobrych kilkaset kilometrów od Śląska, a także niepokoju co do przyszłości ich związku, bo Jadzia nadal nie ujawniała się ze swoimi planami osobistymi, utrzymując Ludwika w niepewności.

Autor bogato ilustrował Dzienniczek harcerski z kursów tym, co mu tylko pod rękę wpadło – biletami kolejowymi lub autobusowymi, zasuszonymi liśćmi, kwiatami, znaczkami pocztowymi *etc. etc.*

Z obozowiska rozpościerał się znany mu krajobraz, który mimochodem przyrównywał do zapamiętanych widoków z Wileńszczyzny, gdzie przeżył siedem radosnych, pożytecznych i satysfakcjonujących lat, odnotowując – *Okolica jest przepiękna, coś à la Nowa Wilejka, tyle, że nie ma rzeki, ale za to są w oddali góry i piękniejsze domki i sady.*

Już na początku, jak pisze, rzuciła mu się w oczy operatywność Zaolziaków, większa niż rówieśników z Wilna. Niemniej ponarzekał na kucharza Baszczyńskiego, który zaraz pierwszego dnia rano przypalił mleko na śniadanie, w południe zwęglił obiadową pieczeń, a zupę zapomniał posolić.

Rok wcześniej w Cierlicku miał miejsce tragiczny wypadek lotniczy. W roztrząskanym samolocie sportowym RWD-6 zginęli



Okładka Dzienniczka harcerskiego z 1933 r.



Jedna ze stron ilustracyjnych Dzienniczka harcerskiego

dwaj znani piloci: Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura, po drodze na challenge do Pragi. W ramach czynu społecznego harcerze sprząkali i porządkowali teren katastrofy pod przyszły pomnik.

Harcistrz Kohutek zmiarkował, że obywatele Cierlicka co rusz zaglądną do obozowiska, ciekawi harcerskiego życia. Zapraszał więc na codzienne, wieczorne ogniska – pełne śpiewu, dowcipnych skeczów w wykonaniu kursantów, zawsze też z okolicznościowym własnym wystąpieniem, które w swoich zapiskach nazywał „gawędą” lub „przemówieniem”. Z zaproszenia korzystało kilkadziesiąt, kiedy indziej – nawet i po stu kilkadziesiąt

mieszkańców Cierlicka i okolic, więc było do kogo wygłaszać mowę.

Już na pierwszym ognisku, po przywitaniu licznie przybyłych cierlickan, komendant Kohutek powiedział: *harcerstwo ma na celu – wraz z domem rodzinnym i szkołą – nie tylko wychowanie mocnych charakterów i dzielnych ludzi, którzy sami nie potrzebują niczyjej pomocy w życiu, a za to są gotowi zawsze pomagać wszystkim potrzebującym, ale także wykazują, że są Polakami, i że spuściznę, którą po ojcach i dziadach odziedziczyli, umieją godnie trzymać w swoich rękach*. Wypowiedź wywołała, co prawda, niezbyt huczne oklaski, ale przemawiający, jak napisał, był z siebie zadowolony.

Wielką bezinteresowną pomoc harcerzom niósł gospodarz Józef Farnik. Nie dość, że nieodpłatnie pozwolił obozować na swoim terenie, to na każdą prośbę służył furmanką, przysyłał świeże warzywa z własnego ogrodu oraz drewno opałowe z lasu.

W sobotę 8 lipca wieczorem, siostra Józefa Farnika, pani Dudowa, przysłała dla obozu kosz peten świeżo upieczonych kołaczy, nadzianych makiem lub serem czy marmoladą. *To wielki smakowityk śląski – odnotował komendant. – Toteż mieliśmy i niedzielne śniadanie, i podwieczorek pierwsza klasa. Przy ognisku zaś cały obóz wznosił specjalny okrzyk radości na cześć państwa Dudów i cierlickich kołaczy.*



Porządkowanie miejsca katastrofy lotniczej



Złożenie wieńców na Żwirkowisku

Harcerski kurs w Rzece

Między Ropiczką, Ropicą i Jaworowym w dolinie Rzeki rozbił w dniu 17 bm. swe namioty Kurs dla drużynowych Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Kurs prowadzi Mgr. Kohutek Ludwik, harcmistrz, który przyjechał z obozu z Cierlicka Górnego.

25. VII 33

Polska Zachodnia
w Katowicach. Str. 3

Harcerskie lato w Czechosłowacji.

Cierlicko Górne, w lipcu. W pierwszych dniach bm. rozbił tu obóz kurs dla zastępowych Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Kurs ten został zorganizowany z inicjatywy i środkami Komendy Hufca w Orłowej, dzięki nieustrudzonym staraniom tamtejszego komendanta hufca podharcmistrza Dała. Jedynie Główna Kwatera Harcerzy z Warszawy wysłała na prośbę władz harcerstwa polskiego w Czechosłowacji swego instruktora do prowadzenia kursu w osobie harcmistrza Mgr. Ludwika Kohutka, hufcowego z Katowic.

Celem kursu jest ugruntowanie pracy harcerskiej w polskich drużynach harcerskich w Czechosłowacji przez przygotowanie dobrych „wodzów” najmniejszymi komórkami organizacyjnymi, jakimi są zastępy. Hufiec harcerzy z Orłowej dzięki zorganizowaniu tego kursu wystawił sobie chlubne świadectwo, że kładzie on wielką uwagę na system zastępowy w swej pracy i że chce dać młodzieży nową wieżbę, opartą na mocnym fundamencie. Uczestnicy kursu rekrutują się z całego Zagłębia Karwińskiego, a nawet z okolic Jabłonkowa. Kurs podzielony na 4-ry zastępy umieszczony został w namiotach na terenie ofiarowanym pod obóz przez p. Farnika, b. harcerza z Orłowej, który w Cierlicku jest jednym z najważniejszych gospodarzy.

Po wybudowaniu i pięknym urządzeniu obozu przystąpiono do realizacji programu kursu. Bez względu na pogodę odbywała się na kursie przed południem ćwiczenia polowe i praktyczne zajęcia z techniki harcerskiej, zaś po południu gry, sporty i codziennie po jednym wykładzie z zakresu pracy w zastępie.

Wieczorem odbywały się ogniska z bardzo urozmaiconym programem. Do ogniska tłumnie przychodził ludność wiejska nie tylko z Cierlicka, ale wszystkich okolicznych wsi. Goście z wielkim zainteresowaniem słuchają gawęd obozowych, prowadzonych przez kierownika kursu, śpiewów harcerzy i dowcipnych pokazów, które nagradzają oklaskami. Po ciężkiej pracy na roli ogniska kursu są dla ludności miłym odpoczynkiem. Jak Cierlicko Cierlickiem jest także atrakcją u siebie nie miało. To też Cierlickanie wdzięczni są harcerzom za ich ogniska i bardzo często za dnia odwiedzają obóz. Stosunek ludności do obozu jest nadzwyczaj życzliwy, czemu nie należy się zbytnio dziwić, gdyż etyka, kultura i uświadome-

Pod datą 9 lipca 1933 r. widnieje wpis: *Wczorajszy dzień był dla mnie jeszcze o tyle dniem szczególniejszej wagi, że otrzymałem list od Jadzi. Moje Dziewczę, jak pisze, nie gniewa się na mnie, ale jest troszeczkę poirytowane. Cóż robić z kobietami? Ma mi za złe, że chudnę i że bawię się w dyplomację!... Hmm. Kończy dobrze - Twoja Jadzia. Bądźmy więc najlepszej myśli. Jako zabawę w dyplomację Jadwiga zarzucała Ludwikowi jej zdaniem zbyt nachalne, radykalne promowanie polskości, wręcz jej gloryfikowanie.*

PRAWO LUDU

ORGAN STRONNICZWA LUDOWEGO W CZECHOSLOWACJI
« POŚWIĘCONY SPRAWOM NARODOWYM POLITYCZNYM »
KULTURALNYM I SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM LUDU POLSKIEGO.

P.T. J.n
Kiesz. J.n
Cz. Cieszyn, dnia 27 lipca 1933.

ma pojedynczego egzemplarza 30 halorzy
NIEDZIELA 23 LIPIEC 1933

Numer zeszytu 8 stron
ROK II - NR. 200

30 Polska -halerzówka

Redakcja i administracja: Ślaska Ostrawa, Namesti 1194

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA - NAJCIĘKAWSZE PROCESY - SENSACYJNA POWIEŚĆ
dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkim

Evangelik

Wychodzi każdą sobotą.

Godziny przyjęcia:
codziennie od godz. 9-11.

Odpowiedzialny redaktor:
Paweł Hezko.

Redakcja i Administracja:
w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13.

Organ Towarzystwa Ewangel. Oświaty Ludowej
na Śląsku czechosłowackim.
Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym,
zborowym i społecznym ludu i Kościoła ewangelicko-
augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim w Republice
Czechosłowackiej.

Ceny prenumeraty:
kwart. 9 Kč, półr. 18 Kč, rocz. 36 Kč
Cena pojed. egz. 1 Kč, albo 25 gr
Ceny ogłoszeń:
Od piętowego wiersza jednospaltowego
lub jego miejsca 2-4 Kč.
Ciepłota ogłoszenia taniej według
umowy z administracją. Bez zapłaty
z góry nie ogłaszamy.

Tytuły gazet polskojęzycznych w Czechosłowacji, w których drukowano relacje Ojca z kursów harcerskich w Cierlicku i Rzece

I dalszy ciąg zapisu: *Przy ognisku mówiłem o pracy społecznej. Temat sobie przemyślałem i opracowałem. Nawiązałem do postaci śląskich działaczy narodowych: Stalmacha, Londzina i Michejdy. Oklaski były sute. Publikacja cierlicka wreszcie nauczyła się klaskać!*

Tego samego dnia, w niedzielę, przy ładnej pogodzie, harcerze wyszli popływać w potoku Stonawka. *Ale co to za kąpiel - pisze Ojciec - można było przepłynąć co najwyżej ze sześć metrów bez dotykania stopą kamiennego dna. To nie to co Jeziora Trockie czy choćby Wilejka.*

Studiując treść „Dzienniczka” można też zauważyć, jak Ojciec dbał o poprawne stosunki z harcerską hierarchią w Polsce, rosyłając widokówki z pozdrowieniami, zaś wojewodę śląskiego dra Michała Grażyńskiego, wielkiego entuzjastę i mecensa harcerstwa, zaprosił kurtuazyjnie w odwiedziny. Ten jednak, wykręcając się brakiem czasu, nie pojawił się osobiście. W swoim zastępstwie przysłał wicepre-

wodniczącą katowickiego ZHP druhenę Wójcikówną z podziękowaniami za inwitaację oraz z życzeniami słońca i pogody harcerskiej, nakazując szefowi śląskiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Katowicach, gdzie wówczas zatrudniony był Ojciec, udzielić mu pięciu dni dodatkowego urlopu, by mógł on spokojnie doprowadzić zaolziańskie kursy do końca. W podzięce pochlebny komentarz pod adresem wojewody: *Ooo! To harcerz, nie laik! On wie, czego obóz potrzebuje!*

Cytat z 11 lipca 1933: *Dziś po raz pierwszy uczestniczyłem osobiście w obozowych zajęciach z WF. W biegu na 100 metrów byłem drugi, za to w rzucie dyskiem nikt mi nie mógł dorównać. Trzeba więcej ćwiczyć, potrzebuję dużo i to intensywniejszego ruchu. Wszak tenis musiałem na cały miesiąc zawiesić na kotek. Z dzisiejszej perspektywy myślę, że jak na trzydziestolatka wśród młodziaków, Ojciec i tak dobrze wypadł ze swoją tężyzną fizyczną.*



Kąpiel w Stonawce



Rzeka – wykład druha Franciszka Siudy, podharcemistrza z Kielc, członka obozowej kadry

Tato doskonale rozumiał siłę rozgłosu. Umiął zadbać o propagandę. Sam wieczorami układał *na świeżo* relacje dla prasy. Redaktorzy chętnie korzystali z materiałów nadsyłanych przez Kohutka, bo po pierwsze oszczędzał im wyjazd w teren, po drugie otrzymywali *gotowce* na poziomie, nadające się wprost do składu zecerского i druku.

Cytat z 12 lipca 1933 r.: *Szedłem wolno przez miedze i zagajniki. Wszędzie było pełno łąkowego kwiecia. Pachniało latem. Uczułem w sobie głęboką tęsknotę do lat minionych, wszystkiego, co piękne i już przeżyte. To znów przypomniały mi się Troki i jeziora, i Wilno, i moja wówczas harcerska drużyna „Błękitna Jedyńka” i Jadzia, tak bardzo z tym wszystkim związana. Narwałem sobie róż polnych. Och! Jakbym chętnie poleciał do Jadzieńki i zaniósł Jej choć te kwiatki, boć innego nic Jej nie mogę dać w tej chwili!*

Druh Kohutek dawał się nieść fali talentu mówcy, kaznodziei. Czuł się upoważnionym piewą biało-czerwonego sztandaru i białego orła w godle. Te swoje ogniskowe oracje bogato okraszał wątkami narodo-wo-twórczymi krzepiącymi ducha, odwoływaniem do patriotyzmu i obowiązku troski o spuściznę przodków. W zamian oczekiwał uznania, aplauzu słuchaczy. Był zawieszony, gdy po drugiej stronie tchnęło ciszą lub niemrawością reakcji.

Cytat z 15 lipca 1933 r.: *Otrzymałem od Jadzi list. Spodziewałem się go właśnie dzisiaj. Znowu moje Kochane Dziewczę pisuje swoje listy w dawnym, serdecznym, kochanym tonie. Jak promień słońca spłynęło na mnie wszystko, co mi pisze Jadzia. Moje, moje Jadziatko!*

Kolejny zapis, potwierdzający zaangażowanie: *Przy ognisku często śpiewamy „Za Niemen het precz”²⁾. Ja śpiewam solo aż do „uściśnij, daj miecz”, a potem dalej śpiewa cały obóz. Myśl moja wtedy jest przy Jadzi!!! Zresztą myślę o Niej na każdym kroku...*

No tak, tak, ja dzisiaj wyobrażam sobie, jak śpiewając tę starą dumkę ukraińską, która z polskim, patetycznym tekstem o bohaterze rozdartym między miłość do kobiety i poświęcenie dla wielkiej sprawy stała się nieoficjalnym hymnem elit Wileńszczyzny okresu międzywojennego, Ojciec już nie tylko grał nutą narodową, ale w myślach czy marzeniach jednocześnie krążył wokół Jadzieńki, bez konieczności publicznego ujawniania adresatki. Właśnie teraz mógł przekonywującym, donośnym głosem wyśpiewać swoją rozdartą duszę, manifestować głębię podzielnego zaangażowania.

Kolejny zapis: *Na miejscu katastrofy na Żwirkowisku podczas składania wieńców – do zebranej ludności i do harcerzy przemówiłem krótko, ale dobitnie, tymi słowami: przez tragiczną śmierć orłów polskich, wasza wieś zabłysnęła światłem w obliczu całej Polski i całego świata. Jednak dzięki temu Cierlicko i jego mieszkańcy mają wielki obowiązek na swych barkach. Winni świętą pamięć Żwirki i Wigury pielęgnować i pamiętać zawsze, bo cała Polska ma na nie swe oczy zwrócone. I dalej: Podobno (chłopcy mówili), że ludzie płakali pod wrażeniem moich słów.*

*Koń gotów i zbroja, dziewczyno ty moja
Uściśnij, daj miecz
„Za Niemen, za Niemen? I czemóż wzajemnym
Nie przyłgniesz tu sercem, cóż wabi za Niemen,
Czy kraj ten piękniejszy, kwiecistrza tam błon,
Czy miłsze dziewczoje, że tak spieszysz doń?”*

Ojciec czuł się również wielce doceniony, gdy przykładowo na pożegnalnym ognisku w Cierlicku, w obecności Konsula Generalnego RP w Morawskiej Ostrawie wiceprezes Polskiego Harcerstwa w Czechosłowacji pan dyr. P. Feliks powiedział m.in.: *Muszę jeszcze serdecznie podziękować temu, który jest duszą tego kursu, to jest komendantowi Kohutkowi. Nie szczędził siły i ochoty, aby na nasze wezwanie poprowadzić to szkolenie. Zamiast wypoczywać w czasie urlopu po pracy umysłowej, nie zawahał się objąć kierownictwo naszego obozu. Czujemy się jemu serdecznie zobowiązani, tem więcej, iż tak jak on nikt by tego lepiej nie potrafił. I dalej komentarz Taty: Tu pomyślałem sobie, czy Jadzia słysząc te słowa, też by mi miała za złe, że wyjechałem i to aż na cały miesiąc szkolić młodzież w Czechosłowacji!!? Chyba nie! Zapisał też, że zarówno po jego przemówieniu jak i innych zabierających głos – owacjom nie było końca, a harcerze „ryczeli” na wiwat.*

No właśnie! Wyciskanie też z oczu, gra klimami emocjami, wzruszeniami, w zamian za aplauz, to również źródło satysfakcji dla krasomówców, kaznodziei, gawędziarzy i mentorów.

Kiedy raz przyboczny poskarżył się komendantowi na niesubordynację i brak karności wśród części obozowiczów, Ojciec, niczym gorliwy kapral w wojsku, zarządził alarm, z pobudką o 1:00 w nocy. Przed szeregiem kursantów, najpierw wyraził swoje niezadowolenie z powodu, jego zdaniem, zbyt długiej zbiórki w komplet-

*Polecę na gody, czerwone pić miody
Niewiernych łać krew
Chcesz godów – zaczekaj, kochanie ty moje
Ja gody wyprawię, nasycę, napoję
Patrz pierś ma otwarta, więc serce me weź,
krwi mojej się napij i napij się też...*

2) *Za Niemen het precz, het precz!
Nie spieszę do dziew, do dziew*

nym umundurowaniu i z pełnym wyposażeniem. Potem ulokował jeden zastęp z porpcem w zaroślach z zadaniem obrony, a reszta miała rozkaz zdobyć ten proporzec, skradając się podstępnie przez ciemności.

Podobnie przebiegał kurs drużynowych w Rzece, w sile dwóch zastępów. Program urozmaicony został codziennymi ćwiczeniami pływackimi o poranku w basenie hotelu Hoyer, do którego wstęp Ojciec wynegocjował z właścicielem obiektu, zyskując korzystną cenę.

Dojechał harcmistrz Węgrzecki z Warszawy, wizytator Kwatery Głównej ZHP. Musiał sprawdzić, czy program szkolenia odpowiada standardom. Niemal stałym gościem w Rzece byli Karol Kisza i Klemens Koźbiat – podharc mistrzowie z Cieszyna, przyjaciele z czasów cieszyńskiej edukacji. 21 lipca nawiedził harcerzy nauczyciel ze Śmiłowic, z zaproszeniem od najzamożniejszego gospodarza Kotasa w odwiedzinach jego obojczy. Skorzystała z tego obozowa kadra, delektując się dorodnymi czereśniami, zrywającymi prosto z drzewa.

Tutejsze obozowisko na pagórku, nazwanym przez obozowiczów żartobliwie „Orla Perc”, było mniej dostępne z zewnątrz: od strony rzeki Ropiczanki urwisko, z drugiej strony gęste zarośla i droga przez las. Dlatego trudniej było dotrzeć ciekawskim.

Niemniej, często zaglądały tu spontanicznie damy spędzające wakacje w Rzece.

Staram się nie dopuścić do nawiązania bliższych stosunków moich chłopców z paniami – pisze Ojciec – bo mogłoby to w obozie wywołać rozprężenie.

Ale gdy na „Orla Perc” zajrzały „piękności” doktorowa, wice konsulowa z Ostrawy i jakaś trzecia, Tato sam się nimi troskliwie zaopiekował. Usprawiedliwiał siebie, pisząc: *gdy diabeł nie może, to baby przyśle.* Chyba sumienie go gryzło, bo zauważył: *nie wiem, co by na to Jadzia powiedziała.* Szczególnie jedna – pani wice konsulowa Synowiecka – wzbudziła jego zainteresowanie, i *vice versa.* Zaczęła bywać w Rzece częściej. Pełno jej było na deptaku, w lesie, w obozie. Przyglądał się jej w blasku ogniska – jasno-blond fryzura, piękna twarz, mądre oczy. Obfotografowywał. Za dnia wyprowadzał na wzgórze *tête-à-tête*, rozkładał koc i ... dawał do przeglądu obozową księgowość – jak pisał – a ona opowiadała mu o swojej harcerskiej przeszłości w Przemysłu.

W niedzielę 30 lipca, w swoje trzydzieste pierwsze urodziny, na ludowej zabawie w wiejskiej świetlicy harcmistrz Kohutek honorowo dotrzymywał kroku miejscowym dziewczynom, by nie pomyślały, że się wywyższa, że gardzi rzeczankami, bo przecież on – wzór dżentelmena, *charmanta* pełnego cnót – jest zobowiązany. Płasała tam i pani wice konsulowa, z którą w końcu przyszło zatańczyć. *W charakterze jej wyczytałem pewne podobieństwo do Jadzi – napisał – lecz gdy mi oznajmiła, że lubi*

zdradzać (nie wiem kogo i czy mówiła na serio) straciła dużo w moich oczach.

BIEDNY mój TATO!!! A co miał napisać? Przecież już wtedy nosił się z zamiarem wręczenia Jadzi owego obozowego „Dzienniczka”, by – jak tłumaczył – lepiej poznała jego osobowość, i pewnie miał na myśli – jak sądzę – tę przykłądną, pozytywną stronę.

Gdy wygasto ostatnie ognisko, nadpalone polana rozdane zostały obozowiczom. *Tymi głowniami rozpalcie następne płomienie waszej harcerskiej przygody. To symbol ciągłości idei – oświadczył komendant.*

W zakończeniu „Dzienniczka harcerskiego” harcmistrz Kohutek podsumował: *Wydaje mi się, że jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak zadowolony jak z obozu w Rzece. (...) rezultaty są wprost świetne: na 19 uczestników – siedmiu ukończyło kurs z wynikiem bardzo dobrym, dziewięciu – z dobrym. Poza tem dwóch zdobyło stopnie harcerza orlego, po sześciu – ćwików i wywiadowców. Chłopczy zdobyli 23 sprawności, w tem – dziewięciu „pływaków” i jeden „pływaka-ratownika”. Sporządzone notatki zabiorą z sobą, przysłużą się krzewieniu wiedzy harcerskiej wśród młodszych.*

Po uroczystym rozwiązaniu obozu, po ostatnim przemarszu kolumny harcerzy przez wieś z gromkim śpiewem na ustach, Ojciec wraz ze swoim bratem Józkiem, którego zaangażował do pomocy w kwaterymistrzostwie obozowym, wybrał się pieszo na szczyt góry Godula. Po drodze delektowali się smakiem dziko rosnących malin i poziomek, których – jak za czasów dzieciństwa – było tu w bród. Ze szczytu z rozrzwieniem spoglądał na okoliczny krajobraz, dobrze mu znany, dobrze zachowany w pamięci. I jak pisze *Tylko jedna myśl zaprzętała mi głowę; nieustannie zadawałem sobie samemu pytanie – dlaczego ja opuściłem te strony? Czemu tu nie zostałem? Co mnie stąd wyгнаło? Wszak miałem kiedyś czechosłowackie obywatelstwo. Lecz zaraz odpowiedział sobie pytaniem na pytanie: A co myślisz gamoni, gdybyś tu siedział, to czy z Jadzią swoją spotkałbyś się kiedykolwiek? Nigdy bym jej nie zobaczył. Więc kogo bym teraz kochał? Kogo? ³⁾*



Obozowa brać w Rzece – w pierwszym szeregu stojących m.in. wicekonsulowa Synowiecka, a obok komendant Kohutek (w czarnej podkoszulce)

3) Miłość Ludwika Kohutka i Jadwigi przetwała mimo rozłąki – rodzice wzięli ślub w latach 30. XX wieku.



[21] Henryk Szlaur z wnukiem Szymonem pod Domem PZKO

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

OLDRZYCHOWICE

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



Po Oldrzychowicach oprowadził mnie Henryk Szlaur. Funkcję prezesa Miejskowego Koła PZKO wykonywał w czasie, gdy umawialiśmy się na spacer. Później nastąpiła zmiana, dawny i nowy prezes ustalili jednak, że spacer poprowadzi jeszcze ten pierwszy. A w związku z tym, że byliśmy umówieni w dniu wolnym od nauki szkolnej, towarzyszył nam wnuk Henryka Szlaura, Szymon. (fot. 21)

Wyruszyliśmy z przystanku autobusowego Trzynec, Oldrzychowice, Na Tyrskiej (Trinec, Oldřichovice, Na Tyrské) (fot. 1). W miejscu tym znajduje się urząd katastralny oraz centrum handlowe miejscowości. Na spacer możemy zatem przyjechać zarówno własnym samochodem licząc na wolne miejsce parkingowe przy zabudowaniach owego centrum, jak i autobusem (z Czeskiego Cieszyna lub Trzynieca jeździ tamtędy bezpośredni autobus nr 754).

[1] Przystanek autobusowy Trzynec, Oldrzychowice, Na Tyrskiej (Trinec, Oldřichovice, Na Tyrské) gdzie zaczynamy spacer ▶





[2] Restauracja „Napoleon”

PRZETRWAŁA 225 LAT, WOJNY NAPOLEOŃSKIE, DWIE WOJNY ŚWIATOWE, KOMUNĘ. ZAMKNAŁ JĄ COVID

Pierwszym obiektem, który rzuca się w oczy, jest nieczynna restauracja Napoleon (fot. 2). Budynek istnieje od 1799 roku, co oznajmia napis na elewacji. – *Od początku była to restauracja. A nazwa „Napoleon” stąd, że podobno Napoleon, kiedy szedł se swoimi wojskami na Moskwę, tutaj stacjonował, bodaj w drodze w obie strony* – wyjaśnia Szlaur.

Dodaje, że obecnie na całą, rozległą wioskę, jaką są Oldrzychowice, czynna jest jedna gospoda, w dodatku z samym wyszynkiem, w której nie gotują. – *A po drodze pokaże ci kilka budynków, w których były gospody z salą, ze sceną, w których tętniło życie miejscowej społeczności* – dodaje.

Kolejnym miejscem, na które wskazuje mój przewodnik mówiąc w czasie przeszłym, jest teren, który niegdyś był boiskiem. – *Rozgrywano tutaj m.in. na pierwszego*

maja, mecze Polaków przeciwko Czechom, czyli między drużyną PZKO a „fajermanów”, czyli strażaków – wspomina. Dodaje, że tradycja ta później zanikła, a od niedawna została wznowiona w nieco innej formie i w innym miejscu. Ale o tym, gdy będziemy tamtędy przechodzić.

Idziemy jakby w głąb Oldrzychowic. Przed nami widnieje wyraźnie szczyt Jaworowego. Mijamy czeskie przedszkole. Mój przewodnik wspomina, że niegdyś był tam również polski oddział, do którego chodziły jego dzieci. Obecnie w Oldrzychowicach zostało jedno polskie przedszkole znajdujące się przy polskiej szkole podstawowej.

TUTAJ DZIECIŃSTWO SPĘDZIŁ HENRYK JASICZEK

– *Tutaj jest takie bardzo ciekawe miejsce* – mój przewodnik wskazuje na pusty trawnik u zbiegu głównej drogi Niebory – Trzyniec z drogą prowadzącą w głąb Oldrzychowic (fot. 3). Wyjaśnia, że stał tutaj dom rodziny Knoblochów, w którym spędził

dzieciństwo Henryk Jasiczek i wyciąga dwa archiwalne zdjęcia (fot. 4 i 5). – *Na jednym jest rodzina Knoblochów – chłopak to Henryk Jasiczek. A tutaj zdjęcie przed domem (sklepem) – drugi z prawej to Jasiczek. Dom stał właśnie tutaj, na tym teraz pustym miejscu na przeciwko Napoleona* – wyjaśnia mój przewodnik. Dodaje, że dom zburzono, gdyż były plany zrobienia w tym miejscu ronda. Ostatecznie ronda nie wybudowano, bo wybudowano obwodnicę. Ale zdążono wyburzyć ten dom i znajdujący się po drugiej stronie drogi budynek masarni – wyjaśnia mój przewodnik.

ZOWIŚĆ I RÓWNIĄ

Ruszamy w głąb Oldrzychowic. Mój przewodnik wyjaśnia, że Oldrzychowice dzielą się na dzielnice posiadające zwyczajowe nazwy, a my znajdujemy się w dzielnicy Zowiść.

Przechodzimy nad drogą szybkiego ruchu. Z przerzuconego nad nią mostu, którym prowadzi droga lokalna, roztacza się pięk-



[3] Miejsce, w którym stał dom, gdzie dzieciństwo spędził Henryk Jasiczek

[4] Archiwalne zdjęcie przed domem Knoblochów. Drugi z prawej to Henryk Jasiczek. Dom stał na teraz pustym miejscu



[5] Rodzina Knoblochów – chłopak to Henryk Jasiczek





[6] Widok na góry z mostu którym droga lokalna prowadzi nad autostradą

na panorama gór (fot. 6). Widać stąd m. in. Czantorię z charakterystyczną wieżą widokową, Stożek. A za mostem nad drogą szybkiego ruchu jest już część Oldrzychowic zwana *Równia*.

MIEJSCE WOJENNEJ EGZEKUCJI I POMNIKI

Tuż za mostem mój przewodnik wskazuje na teren po prawej stronie drogi, lekko w dole. Wyjaśnia, że jest to tragiczne miejsce. – *W czasie II wojny światowej Niemcy w odwecie za to, że partyzanci zastrzelili jakiegoś Niemca, powiesili tutaj pięciu więźniów przywiezionych z więzienia w Raciborzu. Ówczesnemu wójtowi Oldrzychowic udało się wynegocjować, by nie stracono przypadkowych mieszkańców Oldrzychowic* – wyjaśnia Szlaur. Dodaje, że jednemu z mieszkańców znajdującego się naprzeciwko tego miejsca, po drugiej stronie drogi, domu udało się wykonać zdjęcie egzekucji.

– *Zdjęcie zrobił przez kartonowe pudło z wyściętą dziurą. Tutaj były szubienice, a przed nimi ustawiono ławki dla widzów. Mieszkańcy Oldrzychowic musieli przyjść patrzeć na egzekucję. Dyrektorowi szkoły udało się załatwić, że egzekucji nie musiały przyjść*

oglądać dzieci ze szkoły – opowiada zastyżane i przeczytane wojenne historie mój przewodnik.

W prawo, po mostek przez Tyrkę, prowadzi węższa droga lokalna. My jednak idziemy prosto – wprost na głąz z tablicą upamiętniającą osobistości Oldrzychowic: Jana Tacinę oraz Henryka Jasiczka (fot. 7).

Mój przewodnik wyjaśnia, że pierwotnie pomnik ofiar egzekucji hitlerowskiej znajdował się w tym miejscu. Później, kiedy budowano obwodnicę, przeniesiono go kawałek dalej. Po chwili dochodzimy w to miejsce (fot. 8).

HISTORYCZNE, WCIAŻ SPRAWNE UJĘCIE WODY

Idąc dalej po prawej stronie widzimy obecnie wykorzystywany bodaj raz w roku, podczas festynów czeskiej szkoły, ogrodzony teren dawnego boiska klubu TJ Slavoy.

Kawałek dalej, po lewej, znajduje się historyczne, wciąż sprawne ujęcie wody (fot. 9).

Idziemy drogą przez dzielnicę Oldrzychowic zwaną *Równią*. Po prawej stronie mamy Jaworowy. Po lewej stronie wyłania się boisko. Mój przewodnik wyjaśnia, że właśnie w to miejsce przeniosła się tradycja

piłkarskiej imprezy, o której wspominał na początku naszego spaceru. – *Tyle, że jeśli kiedyś mecze rozgrywali Polacy przeciwko Czechom, czyli PZKO-wcy przeciwko fajermanom, to teraz gra drużyna PZKO przeciwko Oldbojom klubu TJ Oldřichovice.*

POLSKA SZKOŁA

W ten sposób dochodzimy do znajdującej się po lewej stronie drogi, patrząc z perspektywy kierunku naszego marszu, polskiej szkoły podstawowej (fot. 10). – *Szkola jest małoklasówką. W dwóch klasach uczą się w niej dzieci od pierwszej do piątej klasy* – wyjaśnia mój przewodnik. Dodaje, że oddział przedszkolny obecnie ma około trzydziestki dzieci. Jednak nie wszyscy absolwenci tutejszego przedszkola idą później do tutejszej szkoły. Szemek uzupełnia, że uczniów pierwszej klasy, do której uczęszcza, jest czworo. Ale dwóch z nich wcześniej, aniżeli po skończeniu pierwszego stopnia, będzie przenosiło się do Trzyńca.

Dalej moglibyśmy iść wzdłuż głównej drogi. My jednak skręcamy koło boiska (fot. 11) w lewo. Tak dochodzimy do ściany lasu, przy której skręcamy w prawo (fot. 12). Po obejściu nieco naokoło rozbudowującego się skupiska domów rodzinnych wychodzimy znów na główną drogę biegnącą przez Oldrzychowice. W prawo oryginalny drogowskaz kieruje do kolejki linowej na Jaworowy. My skręcamy w lewo. Po lewej stronie widać dawną restaurację U Taciny (fot. 13). – *Też zawsze była gospodą. Sceny tutaj nie było, ale była oprócz szynku duża sala. Później utworzono tutaj pensjonat i dobudowano te „gible” na górze, mieszczą się tam pokoje* – wspomina mój przewodnik.

Wędrówkę kontynuujemy wzdłuż głównej drogi poboczem, którego właściwie nie

[7] Pomnik znaczących osobistości



[8] Pomnik ofiar dokonanej przez hitlerowców w czasie II wojny światowej egzekucji





[9] Historyczne, wciąż sprawne ujęcie wody



[13] Nieczynna restauracja u Tacyň



[10] Wnuk mojego przewodnika – Szymon przed budynkiem polskiej szkoły, której jest uczniem



[14] Budynek pierwszej polskiej szkoły, jaka funkcjonowała w Oldrzychowicach

ma. Mój przewodnik wyjaśnia, że gmina miała plany wybudowania tutaj chodnika, były jednak problemy z wykupieniem potrzebnych na jego budowę gruntów. Mijamy przystanek autobusowy Oldrzychowice, na rozdrożu. Po prawej stronie cały czas widzimy Jaworowy. Przed nami natomiast Ostry.

Tak dochodzimy do kolejnej gospody – U Tyrasa. – *To znaczy ona teraz, po remoncie, nazywa się inaczej, ale my tutaj i tak*

[11] Boisko TJ Oldřichovice



mówimy „u Tyrasa” – wyjaśnia mój przewodnik. Dodaje, że sala pozostała, ale mniejsza, aniżeli była w przeszłości. I nie ma już sceny, która niegdyś tam była. Ponadto nie jest to już zwykła, otwarta dla każdego gospoda, a jakieś centrum konferencyjne.

– A kiedyś, jak jeszcze funkcjonowała tutaj normalna gospoda ze sceną, to robiliśmy tu próby naszego zespołu. Nie płaciliśmy za wynajem sali ze sceną, bo zawsze zrobiliśmy

[12] Polna droga pod lasem



jakiś utarg – wspomina idealny dla wszystkich układ. Odbwały się tutaj również próby i przedstawienia teatralne pezetkowskich aktorów.

PIERWSZA POLSKA SZKOŁA W OLDRZYCHOWICACH

Kawałek dalej dochodzimy do pierwszej polskiej szkoły, jaka funkcjonowała w Oldrzychowicach (fot. 14). Mój przewodnik



[15] Rysunek budynku szkoły z 1920 roku



[16] Zdjęcie szkoły z roku 1956

wyciąga rysunek z 1920 roku (fot. 15) oraz zdjęcie z 1956 roku (fot. 16). Obecnie budynek szkolny z dobudowanym skrzydłem (gdy patrzymy stojąc przed budynkiem chodzi o skrzydło po lewej stronie od wieżyczki) służy jako kościół.

Po prawej stronie mijamy sklep. Jest to jeden z dwóch czynnych sklepów w Oldrychowicach. Drugi to sieciowy supermarket nieopodal miejsca, gdzie zaczęliśmy spacer.

NAD TYRKĄ

Za sklepem skręcamy w prawo. Przechodzimy pomiędzy boiskiem a kortem tenisowym, przez mostek na drugi brzeg potoku Tyrka. – *Pod ten wodospad zimą przyjeżdża wiele osób morsować. Jest gdzie zaparkować auto, nie trzeba daleko iść do wody, a pod tym wodospadem jest dość głęboko, można się zanurzyć* – mój przewodnik wyjaśnia popularność tego miejsca wśród miłośników zimowych kąpeli (fot. 17).

Przy ścieżkach prowadzących nadbrzeżem potoku Tyrka umieszczono tablice krajoznawcze (fot. 18). Opisano na nich zwierzęta i rośliny, jakie możemy spotkać w tym miejscu.

DOM PZKO

Przechodzimy na drugi brzeg Tyrki i wspinamy się ścieżką prowadzącą na wprost (fot. 19). Gdy dojdziemy na górę, to skrę-

[17] Widok z kładki przez Tyrkę w górę biegu rzeki

[19] Ścieżka nad Tyrką ▼▼

[18] Tablice opisujące przyrodę nad brzegiem Tyrki

[20] Ścieżka nad Tyrką ▼▼





[22] Dolna stacja kolejki linowej na Jaworowy

camy w prawo. Malowniczo położoną ścieżką (fot. 20) dojdziemy nad Dom PZKO (fot. 21, str. 38). Do siedziby Miejskowego Koła schodzimy w dół.

Z zewnątrz wyglądający dość niepozornie budynek wewnątrz okazuje się być niezwykle przestronny. Ma tutaj próby Zespół Regionalny *Oldrzychowice*. W dużej sali, w gablotach, podziwiać można trofea zespołu. Oprócz tej sali na górze znajdują się dwie kolejne – mniejsze. Tak więc w sumie naraz mogłyby się w oldrzychowickim Domu PZKO odbywać równolegle te trzy spotkania. Dodatkowo zaplecze kuchenne-sanitarne pozwala na organizowanie tutaj nawet wielodniowych biwaków np. harcerskich czy młodzieżowych.

POD JAWOROWYM

Jesteśmy w części Oldrzychowic nazywanej *Snózki*. Po opuszczeniu Domu PZKO skręcamy w lewo. Mój przewodnik wyjaśnia, że gdybyśmy obrali drogę na wprost, to rychno znaleźlibyśmy się przy pomniku oldrzychowickich osobistości. My mamy jednak w planie jeszcze kilka kolejnych, ciekawych punktów do zobaczenia.

[25] Na Fojstwiu



[23] Spod dolnej stacji kolejki roztacza się wspaniała panorama na góry

Pierwszym z nich jest dolna stacja kolejki na Jaworowy. Już sama kolejka, z rzadko już w obecnych czasach spotykanymi pojedynczymi krzeselkami, stanowi ciekawostkę (fot. 22).

Spod dolnej stacji kolejki roztacza się wspaniała panorama na góry (fot. 23). Widać Czantorię, Małą Czantorię, Wróżną, Jagodną. Widać też zabudowania trzynieckiej dzielnicy Sosna, huty, kościoła katolickiego. A w oddali majaczy hałda Szarłota wznosząca się nad Rydułtówami. Podobno jest ona najwyższą sztucznie usypaną górą w Polsce, a niektórzy mówią, że prawdopodobnie też w całej Europie.

Przy dolnej stacji kolejki znajduje się kawiarnia otwarta zazwyczaj wtedy, kiedy działa kolejka. Jest też niewielki plac zabaw dla dzieci, co może zainteresować spacerujących z najmłodszymi.

GOSPODA U MIARKI

Schodzimy spod Jaworowego wprost do budynku kolejnej nieczynnej już od jakiegoś czasu gospody – U Miarki (fot. 24). Również ten lokal związany jest poniekąd z działalnością Miejskowego Koła PZKO.

[26] Na Fojstwiu



[24] Nieczynna od jakiegoś czasu gospoda U Miarki

Prezes wyjaśnia, że miewał tam próby Zespół Oldrzychowice. Odbywały się tu również próby i przedstawienia teatralne pezetkaowskich aktorów.

NA FOJSTWIU

Skręcamy w lewo. Mijamy pętlę autobusową (po prawej) i kaplicę kościoła apostołskiego, jednego z kościołów protestanckich z cmentarzem. Przechodząc przez potok Wieśnik dochodzimy do zabudowań zwanych Na Fojstwiu (fot. 25 i 26). W tym miejscu ustępujący prezes MK PZKO opowiada historię organizowanych tu od 19 lat dożynek. – *To znaczy my, jako Miejskowe koło PZKO, organizowaliśmy dożynki już*



[27] Budynek byłej polskiej szkoły w Oldrzychowicach Wsi



[30] Na szlaku

dużo wcześniej. Ale Zbyszek Stebel – właściciel tego terenu, który jest członkiem naszego koła, choć na stałe mieszka w Bratysławie – właśnie 20 lat temu nam zaproponował, by dożynki organizować tutaj. Miejsce jest idealne, gdyż posiada zarówno miejsce na scenę i widownię, jak i zaplecze, które można wykorzystać do przygotowania i prowadzenia stoisk gastronomicznych. Dodatkowym plusem jest ogrodzony teren, gdzie można pozwolić dzieciom bawić się swobodnie bez obaw o ich bezpieczeństwo.

DAWNA POLSKA SZKOŁA

Teren Na Fojstwiu opuszczamy innym wyjściem, aniżeli doń weszliśmy. Skręcamy w prawo, a następnie w drugą ulicę w lewo (by nie pomylić dróg warto postużyć się naniesioną na mapy.cz trasą spaceru dostępną po przeczytaniu qr kodu widocznego obok tytułu). Przed nami rozciąga się widok na Jaworowy. Okrężną drogę obraliśmy z uwagi na budynek byłej polskiej szkoły, który idąc tędy mijamy (fot. 27).

Mój przewodnik wyciąga kopię archiwalnego rysunku szkoły i wyjaśnia, że szkoła ta została wybudowana, bo pierwsza już była za ciasna, była to więc druga polską szkołą w Oldrzychowicach.

KANGURY I BOCIANY

Po chwili wychodzimy wprost na cmentarz i kaplicę, koło których już przechodziliśmy. Kawałek idziemy tą samą drogą, po czym

[28] Znak kierujący do ...

[29] Kangury ▼▼



[31] Bocianie gniazdo na kominie dawnego budynku piekarni Kantorów

[32] Ścieżka prowadząca prawym brzegiem Tyrki ▼▼





[33] Brzegiem Tyrki przejść można pod drogą szybkiego ruchu



[34] Ścieżka prowadząca prawym brzegiem Tyrki

skręcamy w lewo. Prowadzą tędy szlaki rowerowe. Jest też przy skrzyżowaniu, na elewacji stodoły, intrygujący znak (fot. 28). Ilekroć wcześniej go mijałam, to myślałam, że ktoś powiesił sobie tu przywiezioną z wakacji w Australii osobliwą pamiątkę. Dopiero dzięki spacerowi z prezesem dowiaduję się, że bynajmniej znak nie jest zawieszony w tym miejscu przypadkowo. Kieruje on bowiem do miejsca, w którym zobaczyć można kangury (fot. 29). Wybieg z tymi egzotycznymi zwierzętami znajduje się przy sezonowym lokalu gastronomicznym chętnie odwiedzanym przez rowerzystów, a także spacerujących tędy miejscowych.

Idąc dalej drogą, którą prowadzą aż trzy szlaki rowerowe (fot. 30) dochodzimy do dzielnicy Zowiść, przez którą szliśmy na początku naszego spaceru.

Teraz jednak mijamy jeszcze po prawej stronie bocianie gniazdo (fot. 31). Ptaki wybudowały go na kominie dawnego budynku piekarni Kantorów. Gdy więc dom rozbierało, pozostawiono komin z gniazdem.

Po lewej zaś stronie znajdują się zabudowania dawnej spółdzielni rolnej. Obecnie mieszczą się w nich firmy przewozowe, warsztaty naprawcze, myjnia samochodowa, stacja paliw i wiele małych firm.

BRZEGIEM TYRKI

Przechodzimy mostem przez Tyrkę. Nie dochodzimy jednak do głównej drogi biegnącej przez Oldrzychowice (wyszlibyśmy przy pomniku oldrzychowickich osobistości), a tuż za mostem skręcamy w lewo, na wiodącą prawym brzegiem Tyrki ścieżkę (fot. 32). Na drugą stronę drogi szybkiego ruchu przedostajemy się przechodząc pod wiaduktem, którym ona biegnie (fot. 33). Dalej kontynuujemy nasz spacer ścieżką wzdłuż Tyrki (fot. 34). Doprowadzi nas ona wprost do głównej drogi Niebory – Trzyniec, gdzie zaczynaliśmy nasz spacer. Za nami nieco ponad 10 km spaceru.

15:54 4G

FortiPay[®]

Kantor w komórce

Podaj dane do logowania

LOGOWANIE

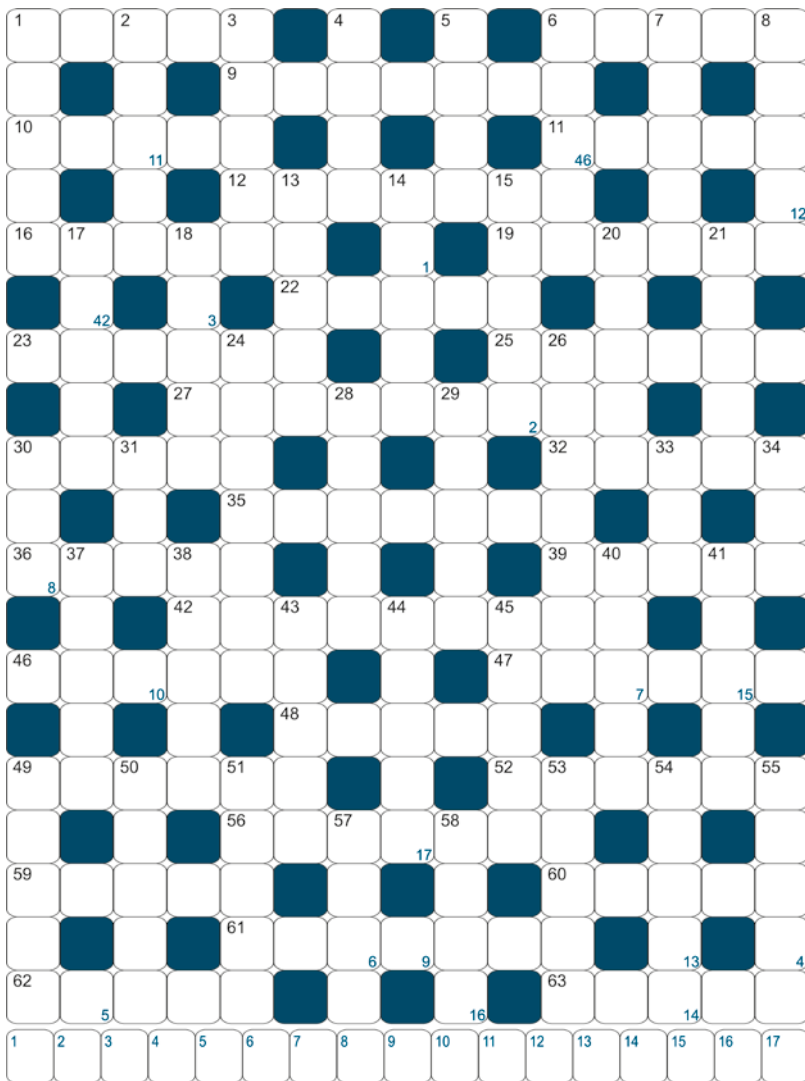
Nie pamiętasz hasła?

Nie masz jeszcze konta?

Face ID

Available on the App Store

GET IT ON Google Play

**POZIOMO:**

1. wzgórek
6. gwałtowny płacz
9. teoretyk sztuki
10. skóra zdarta z głowy
11. służy do przesyłania sygnałów elektrycznych
12. metalowy pręć z główką
16. utwór liryczny o tematyce żałobnej
19. pobieranie tlenu przez oddechowe wciąganie powietrza
22. bliźna na środku brzucha
23. wypukłość na przedniej części szyi
25. wyzwiszko
27. tajne stowarzyszenie
30. krótka przemowa dla uczczenia jubilate
32. duży kawał drzewa
35. doświadczenie
36. szwedzki port
39. mała budowla
42. preparator
46. japoński dwusład
47. roślina górska z rodziny pierwiosnkowatych
48. mieszkaniec Addis Abeby
49. walczy o czystą wodę
52. prostowanie omyłek wydruku
56. popularna gra karciana
59. pośredniczy między Bogiem a ludźmi
60. tworzywo na budowle
61. zwolennik medycyny klasycznej
62. teren pod uprawę roślin
63. nabyta dyspozycja

PIONOWO:

1. sprzęt do transportu rannych
24. pulpit dla wykładowcy
26. konny uczestnik korridy
28. kopia oryginału
29. król Wizygotów
30. kabaret Laskowika i Smolenia
31. wizerunek nagiego ciała
33. najcięższy z metali
34. piłkarze ze Sztokholmu
37. aglomerat
38. żagiel skośny
40. honorowe wyróżnienie
41. kraj piramid
43. jezioro w Europie
44. tarcza pokryta skórą kozy
45. zbytnia pewność siebie
49. muza poezji miłosnej
50. nietrzebiony samiec konia domowego
51. kompres
53. wielka awantura
54. najbardziej czynni członkowie partii
55. polski poeta
57. gaz do jarzeniówek
58. chroni szyję

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Czworonożny detektyw)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **9 maja 2024**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3/2024: Pan Samochodzik i templariusze.

Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Lucyna Skňouřil. Gratulujemy!



VINOTÉKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

16 W kościele ewangelickim w Bystrzycy odbył się Koncert Pasyjny w wykonaniu chóru mieszanego *Canticum Novum* Polskiego Towarzystwa Artystycznego *Ars Musica* w Czeskim Cieszyńcu. Chórzyści pod batutą Leszka Kaliny mieli możliwość zaprezentować zebranej w kościele publiczności utwory z tematyką ukrzyżowania, męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Zaśpiewano 13 utworów, większość po łacinie, co dodatkowo podkreśliło atmosferę sakralności. Fragmenty biblijne opisujące wydarzenia z życia Jezusa, jak jego ukrzyżowanie czy zmartwychwstanie, zostały odczytane przez Władysława Kubienia.

16 MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Boguminie-Skrzeczoniu zorganizowało Jarmark Wielkanocny. Na straganach ustawionych w Domu PZKO można było kupić pisanki, wianuszki i inne ozdoby świąteczne oraz produkty spożywcze, takie jak wędliny, kołaczki czy pierniczki. W tym roku dodatkową atrakcją była mini wystawa zwierząt hodowlanych. ▼



17 MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach zorganizowało spotkanie z Ewą Szczerbową znaną jako Jewka Trzyńczanka. Podczas spotkania w Domu PZKO im. Pawła Oszeldy znana autorka felietonów opowiedziała o tym, skąd bierze inspiracje do tekstów, wspominała lata dzieciństwa, czy młodości. Zanim jednak oddano głos autorce, do tematu wprowadziła gości Teresa Richter. Uczennica polskiej szkoły w Czeskim Cieszyńcu wyrecytowała wiersz Anieli Kupiec pt. *Mój najlepszy placek*. W przerwie zagrała kapela ludowa rodziny Pustówków z Nieborów. Wspomogli ich na akordeonie Czesław Pomykacz.

19 W wieku 89 lat zmarł Józef Wierzoń — dyrygent, animator życia muzycznego Zaolzia, założyciel i dyrygent karwińskiego Zespołu Śpiewaczo-Muzycznego *Przyjaźń*, długoletni współpracownik redakcji „Zwrotu”, pedagog, szef filharmonii, dyrektor Teatru Cieszyńskiego.

19 Uczniowie polskich szkół podstawowych w Republice Czeskiej zmierzali swoje siły w konkursie *Mistrz Pióra* organizowanym przez Centrum Pedagogiczne. W tym roku zgłosiła się rekordowa liczba chętnych. Dzieci mogły puścić wodzę swej fantazji i wypowiedzieć się na ciekawe tematy. Konkurs przebiegał w dwóch miejscach: w auli Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszyńcu oraz w Centrum Pedagogicznym w Czeskim Cieszyńcu. ▼



21 Członkowie Klubu Polskiego *Polonus* w Brnie spotkali się w Domu Mniejszości Narodowych mieszczącym się w Starym Ratuszu na *Jajeczku*, czyli spotkaniu wielkanocnym, które zazwyczaj odbywa się tu w czwartek przed Wielkim Tygodniem. ▼



21 Na *Mazurkowicach* w Jabłonkowie Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza z Polskim Językiem Nauczania w Jabłonkowie wspólnie z Miejskowym Kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego zorganizowały warsztaty wielkanocne. ▼



21 Zakończyła się kolejna edycja projektu *Historie naszych sąsiadów (Příběhy našich sousedů)*. Uczniowie szkół podstawowych z Czeskiego Cieszyńca oraz Hawierzowa pracowali prawie pół roku, nad pracami, które zaprezentowane zostały w Centrum Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszyńcu. Podczas uroczystego zakończenia wybrano trzech laureatów projektu. Pierwsze miejsce zajęło Gimnazjum im. Józefa Bozka w Czeskim Cieszyńcu, którego uczniowie opracowali historię nauczycielki Alžběty Ciešlarowej. Na drugim miejscu uplasowali się uczniowie Szkoły Podstawowej na Konteszyńcu, którzy przeprowadzili rozmowę ze znanym czeskim aktorem Jaromírem Hanzlíkiem. Na trzecim miejscu uplasowali się uczniowie Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszyńcu. Drużyna w składzie: Zofia Gottwald, Ewa Sembol, Agata Bojda, Jakub Sikora oraz Adam Sabela pod bacznym okiem nauczycielki Ewy Mencner opracowała historię pana Zbigniewa Mariana Podleśnego. ▼



21 Działające przy Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie chóry dziecięce *Trallala* oraz *Trallalinki* przywiozły z Regionalnego Konkursu Szkolnych Chórów Dziecięcych *CHORALIA MAGNA* aż 5 dyplomów. Konkursowe przesłuchania odbyły się w Domu Kultury w Orłowej-Lutyni. ▼



22 W Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbyła się kolejna edycja *Dnia Inspiracji*. Uczniowie mogli wziąć udział w prelekcjach prowadzonych przez przedstawicieli różnych zawodów. Wydarzenie organizowane jest co roku, by zainspirować młodzież w wyborze przyszłej drogi zawodowej. W tym roku gimnazjaliści mieli do wyboru czternastu prelegentów. Pianistka Ema Trávníčková opowiedziała o swoich studiach, podróżnik i emerytowany nauczyciel Ladislav Vrátný zrelacjonował wyprawę na Kamczatkę, studentka dyplomacji Ewa Wierzgoń opowiedziała o swoich studiach, Karol Kufa poprowadził warsztaty twórcze z obróbki skóry. Prawnik Piotr Mendrek poprowadził prelekcję na temat swojej pracy. Grażyna Simha Martynková opowiedziała o zastosowaniu nanotechnologii w elektronice i medycynie. Danuta Mitura poprowadziła zajęcia na temat fizjoterapii. Petra Lukášová mówiła, na czym polega praca w centrum operacyjnym linii alarmowej w Ostrawie. Franciszek Humel opowiedział o swojej pracy kompozytora. Michał Kochaniewicz wprowadził młodzież w tajniki piwowarstwa. Irena Čechová zaznajomiła uczniów z pracą pedagoga specjalnego. Agnieszka i Adam Fami oraz Zbigniew Kawulok opowiadali o swoich firmach.

22 MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Czeski Cieszyń-Centrum zorganizowało spotkanie widzów z aktorami Teatru Cieszyńskiego. Kawiarnia *Avion*, gdzie odbyło się spotkanie, wypełniona była po brzegi. Spotkanie zorganizowano w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru. Aktorzy, a także obaj dyrektorzy – emerytowany Karol Suszka i obecny Petr Kracik przedstawili się publiczności i powiedzieli co nieco o sobie. Zabrzmiły piosenki ze spektakli. Widzowie mieli możliwość zadawania pytań, Obejrzel też fragment spektaklu *Tkaczka chmur* z repertuaru Sceny *Bajka*. ▼



23 Teatr amatorski *Sranda Banda*, działający przy Miejscowym Kole PZKO w Nawsiu, wystawił w miejscowym Domu PZKO kolejną sztukę. Tym razem była to komedia *Biuro matrymonialne* Alfreda Dumasa. Reżyserem spektaklu był Jan Heczko, prezes nawiejskiego koła PZKO, który też przetłumaczył sztukę na gwara. ▼

23 Malowanie jajek, pieczenie świątecznych wypieków, plectenie korbaczy, a na koniec szukanie zajączka – tak wyglądały *Rodzinne Warsztaty Wielkanocne* w Domu PZKO w Orłowej-Lutyni. Dzieci ze Szkoły Podstawowej i Przedszkola z Polskim Językiem Nauczania w Orłowej zaprosili na warsztaty do swojej siedziby członkowie miejscowego koła PZKO. ▼



23 W Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie odbył się IQ turniej wszechstronności umysłowej dla zuchów. Organizatorem wydarzenia była gromada zuchowa *Koniki Morskie*. W turnieju wzięło udział 49 zuchów z pięciu różnych gromad, które rywalizowały w siedmiu dyscyplinach umysłowych, takich jak składanie puzzli czy gra w statki. Dla zwycięzców przygotowano nagrody, a każdy uczestnik otrzymał mały upominek. ▼



23 W Bystrzycy odbyła się *Zabijaczka*, czyli świniobiecie. Oprócz kulinarnych doznań nie zabrakło także rozrywki. Podczas wydarzenia grały kapele *Bezmiana*, *Nowina*, *Czerchla*. ▼



24 Przed Domem Kultury Trisia w Trzyńcu odbywał się jarmark wielkanocny. Na scenie wystąpili między innymi pezetkaowcy z Oldrzychowic. Najpierw dzieci z *Małych Oldrzychowic* zaśpiewały na scenie *Goiczek zielony*. Następnie Zespół Taneczny *Oldrzychowice* wraz z towarzyszącą mu kapelą wykonał wiązankę tańców góralski żywieckich. Można więc było zobaczyć takie tańce, jak *Siustany*, *Tańcowała Maryjanka z Wickym* czy *Sarna*. ▼



25 Na bystrzyckim basenie odbyła się dwudziesta pierwsza edycja Mistrzostw Polskich Szkół Podstawowych w Pływaniu. Tegoroczna impreza zgromadziła ponad 120 utalentowanych zawodników, którzy rywalizowali o medale w dwóch dyscyplinach: stylu klasycznym i kraulu. Organizatorem zawodów jest tradycyjnie Polska Szkoła Podstawowa im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy. ▼



24 Na zebraniu sprawozdawczym MK PZKO w Bystrzycy dokonano podsumowania minionego roku oraz przedstawiono nadchodzące wydarzenia. Atmosferę urozmaiciły krótkie występy uczniów Polskiej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy – zaśpiewali Filip Paszek i Linda Piechaczek, którzy osiągnęli sukces w konkursie piosenki dziecięcej. Zebrani mogli posłuchać recytacji Justyny Szewczyk. Podziwiano też występ Zespołu Folklorystycznego *Bystrzyca* w programie, z którym wystąpił podczas koncertu Ewy Farnej w O₂ Arenie. ▼



28 W miejscowym Domu Kultury w Lutyni Dolnej odbyło się spotkanie wiosenne MK PZKO Lutynia Dolna, które składało się z dwu części – sejmiku gminnego oraz zebrania sprawozdawczego. Oprócz dolnolutyńskich pezetkaowców i sympatyków przybyli również wierzniowiczanie na czele z prezesem Marcelem Balcarciem oraz przedstawiciel Kongresu Polaków Tomasz Pustówka, który zaznajomił obecnych z działalnością i strukturą Kongresu. Następnie Karolina Ćmiel i Karolina Ci-tronowa przedstawiły wiersze o tematyce wiosennej, a prezes Koła Maria Sztwiertnia przedstawiła z wykorzystaniem multimedialnej prezentacji wszystkie pezetkaowskie imprezy i spotkania 2023 roku. Miłym akcentem wiosennego spotkania były kwiaty dla wszystkich pań z okazji ich marcowego święta, smaczny poczęstunek i lampka wina.

31 Niedzielę Wielkanocną w Milikowie tradycyjnie już spędzono teatralnie. Teatr Amatorski MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Milikowie-Centrum tym razem przedstawił dwie sztuki. Zanim jednak aktorzy weszli na scenę, widzowie mieli okazję podziwiać dzieci, które pod bacznym okiem Darii Hóty oraz Agaty Stonawskiej przedstawiły zabawną scenkę na temat przyjęcia chrześcijaństwa przez Polaków. Pokazali, jakie wyjątkowe warunki musiał spełnić książę Mieszko przed swoim chrztem. Następnie młodzi aktorzy zagrali *Noworoczne lawstory* Jarmili Chlebkowej, która pisze scenariusze dla teatru amatorskiego ze Śmikowic. Na koniec wystąpili „starzy wyjadacze”, czyli aktorzy, których już od lat możemy oglądać w Milikowie. Wystawili sztukę *Inzerat* specjalnie napisaną dla nich przez Ewę Szczerbową, czyli Jewkę Trzyńczankę.

25 Zarząd Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC zaprosił członków TNP oraz Klubu Nauczycieli Emerytów na wyjątkowe wydarzenie pod hasłem *Dzień Nauczyciela w Teatrze*. W programie był spektakl inspirowany komedią Pedra Calderóna de la Barca *Księżniczka na opak wywrócona*. Spektakl, jak i raut w foyer teatru, były dla nauczycieli zrzeczonych w TNP i KNE prezentem z okazji ich święta. ▼



31 Sala hotelu *Pod Akacjami* w Łomnej Dolnej w Niedzielę Wielkanocną zapełniła się do ostatniego miejsca. Miejscowy amatorski zespół teatralny zaprosił na przedstawienie. Aktorzy pod kierownictwem Barbary Sikory i Romana Niedoby wystawili sztukę *Drebank*. Scenariusz napisali Irena i Jan Czudkowie. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA CZARNO-BIAŁA PRZEDSTAWIAJĄCA HARCERZY NAD BRZEGIEM STONAWKI.
9 LIPCA 1933, CIERLICKO.

Własność: Ludwik Kohutek / Opis: Sylwia Grudzieli



Fotografia przedstawia kilkunastu chłopców wygrzewających się w słoneczny dzień na kamienistym brzegu rzeki. Na pierwszym planie siedzi chłopiec spoglądający w obiektyw, który ubrany jest w spodenki do kolan. Za nim siedzą, leżą i stoją chłopcy w różnym wieku. Niektórzy spoglądają w obiektyw, inni patrzą w inną stronę. W oddali widać kilku chłopców brodzących w rzece. Jeden z nich prawdopodobnie „puszcza kaczkę”. Chłopiec z prawej strony, na środkowym planie, z założonymi rękami za głowę wypręża nagą klatkę piersiową w stronę słońca.

Zdjęcie zostało wykonane 9 lipca 1933 roku nad brzegiem rzeki Stonawki podczas obozu harcerskiego w Cierlicku. Więcej na ten temat w środku numeru w artykule Zdzisława Kohutka „Podzielone serce, czyli o tym, jak zakochany Ludwik Kohutek wspierał harcerstwo na Zaolziu”.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.